

„Sybir w oczach nastolatki – wspomnienia Wandy Rogaś”

XVI edycja konkursu „Historia Bliska”
w roku szkolnym 2011/2012

Autorka pracy:

Dominika Wróblewska

X Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie

Opiekun pracy: mgr Ewelina Kosicka

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	3
Tło historyczne:	5
Wspomnienia pani Wandy Rogaś	7
Rodzice	7
5 miesięcy okupacji sowieckiej	7
Droga w nieznane	8
Kamieniuszka	12
Kosia.....	18
Wojsko.....	23
Coraz ciężej... ..	28
Ukraina	29
„Po długiej tułaczce pod obcym niebem, idziemy Polsko, wracamy do Ciebie ”	30
Zakończenie	34
ZAŁĄCZNIKI.....	35
ZDJĘCIA DOKUMENTUJĄCE POWSTAWANIE PRACY	48
STRESZCZENIE	50

Wstęp

Przedział czasowy tegorocznego tematu konkursu organizowanego przez Ośrodek „KARTA”, „Polacy i Rosjanie w XX wieku – historie utrwalone i zatarte” jest bardzo obszerny. Ja postanowiłam zawęzić go do niecałych 7 lat od września 1939 roku, gdy Rosjanie dokonali agresji na wschodnie tereny Polski, do marca 1946 roku, kiedy powracający z ZSRR transport bohaterki mojej pracy przekroczył granicę Rzeczypospolitej. 7 lat w porównaniu do całego wieku to bardzo niewiele. Jednak piekło, które przeszli w tym czasie Polacy jest trudne do wyobrażenia. Milion naszych rodaków wywiezionych na „nieludzką ziemię” czyli w głąb ZSRR to już nie jest niewiele. Milion ludzi to milion historii, milion Golgot, miliardy modlitw zanoszonych do Boga każdego roku, o lepsze jutro, o zdrowie, o powrót do Polski i o śmierć, która wydawała się często najlepszym sposobem na zakończenie koszmaru, milion ludzi to także morza łez wylanych z bólu, głodu, bezsilności i tęsknoty za Polską oraz tymi, którzy nie przeżyli. Mimo że istnieje wiele relacji osób, które zostały wywiezione w głąb ZSRR, to każdy kolejny opis pozwala uzupełnić te ciemne karty historii. Kolejne wspomnienia, opowieści pokazują inne męczeństwo, inne cierpienie, ale zadane przez tych samych ludzi – Stalina, NKWD i NKGB.

Do pani Wandy Rogaś trafiłam dzięki nauczycielce historii, która także zasugerowała wybór tematu. Od razu się na to zgodziłam, ponieważ poznanie historii innej od tej przedstawianej w podręcznikach wydawało mi się fascynujące. Dodatkowo moją ciekawość podsyciała wystawa na temat wywózek Polaków w głąb ZSRR podczas II wojny światowej, którą wraz z członkami koła historycznego organizowaliśmy w naszej szkole. Im więcej się dowiadywałam, tym więcej miałam pytań. Pytań na które odpowiedzi mógł mi udzielić tylko naoczny świadek historii. W mojej pracy postanowiłam oprzeć się jedynie na wspomnieniach pani Wandy ówczesnej mieszkanki Stryja (75km na południe od Lwowa), ponieważ nie miałam możliwości kontaktu z innymi zesłanymi w to samo miejsce Syberii ani członkami rodziny – rodzice i siostra nie żyją, a brat Witold nigdy nie chciał mówić o deportacji na Syberię. Czasem tylko komentował wspomnienia mamy lub siostry słowami „tak nie było”, ale pytany, nigdy nie opowiadał o tym jak zapamiętał pobyt w ZSRR. Spisanie wspomnień z wywózki w głąb Związku Radzieckiego mojej bohaterki możliwe było dzięki wielogodzinnym rozmowom, niejednokrotnym przeczytaniu osobistych zapisków oraz umożliwieniu mi dostępu do dokumentów i zdjęć z prywatnych zbiorów.

Jako młoda dziewczyna pani Wanda doświadczyła w Rosji tragedii samotności, bólu, głodu, chorób, pracy ponad siły. Jej rzeczywistość była ciągłym strachem, życiem w zagrożeniu, wśród kpin i upokorzeń ze strony sowieckich strażników. W ciągu jednej chwili pozbawiona domu, Polski musiała walczyć o siebie, rodzinę i kraj. Nastolatka patrzyła na śmierć swoich przyjaciół i sama niejednokrotnie się o nią otarła. Warunki życia na terenie Rosji uwłaczały człowieczeństwu, praca, jaką wykonywała nie była pracą dla młodej dziewczyny. Przetrwała dzięki miłości do ojczyzny, Boga i wsparciu rodziny, które znaczyło dla niej bardzo wiele. Silna wola walki, pragnienie powrotu do Polski i hart ducha sprawiły, że wszystko się jakoś układało.

Szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy ludzie zapomnieli już, jak straszne są skutki wojny, my – młodzi powinniśmy pamiętać o tragedii zwykłych ludzi i umieć wyciągnąć z tego wnioski.

Tło historyczne:

Po 17 września 1939 roku, gdy tylko Armia Czerwona znalazła się na terenie Rzeczypospolitej¹, rozpoczęła się wprowadzona przez radzieckie władze, polityka eksterminacji narodu polskiego. Natychmiast rozpoczął się spis ludności, który miał na celu wychwycenie elementów antyradzieckich. Należeli do nich członkowie partii niekomunistycznych, organizacji studenckich i młodzieżowych, policjanci, pracownicy więziennictwa i sądownictwa oraz urzędnicy państwowi. Do ewidencji wciągnięto także duchownych, nauczycieli, pracowników Czerwonego Krzyża, emigrantów politycznych, uchodźców z centralnej Polski, tzw. „bieżeńców” oraz, według Sowietów, „burżuazję”, czyli szlachtę, ziemian, kupców, bankierów i właścicieli przedsiębiorstw. Do niewygodnych dla władz radzieckich obywateli zaliczono kolejarzy, leśniczych², a także oficerów i żołnierzy armii nieradzieckich oraz legionistów.

Wszystkie osoby, które znalazły się na listach NKWD zostały następnie objęte wywózkami w latach 1940 – 1941. Po raz pierwszy wywózkami zostały objęte kobiety i dzieci. Władze radzieckie osiągały dwie korzyści dzięki masowym deportacjom Polaków: po pierwsze dążyły do likwidacji narodu polskiego, a po drugie zagospodarowywały azjatyckie tereny Związku Radzieckiego rękami Polaków. ZSRR musiał depolonizować wschodnie tereny Rzeczypospolitej, ponieważ miały one wejść w skład republik radzieckich.

Deportacje obywateli polskich odbyły się w czterech głównych etapach. Pierwszy z nich miał miejsce w nocy 10 lutego 1940 r.- 220 tysięcy³ polskich obywateli deportowano w głąb ZSRR, byli to głównie osadnicy wojskowi - piłsudczycy, którzy osiedlili się na Kresach po wojnie z bolszewikami, funkcjonariusze służby leśnej, a także rodziny aresztowanych wcześniej funkcjonariuszy państwowych i samorządowych.

¹ Było to pogwałcenie paktu o nieagresji zawartego 25 lipca 1932 roku i dwa lata później prolongowanego do 31 grudnia 1945 roku.

² Z wywiadu z panią Wandą Rogaś: *„Enkawudziści aresztowali wszystkich naszych leśniczych, bo oni dobrze znali tamtejsze lasy i oni (Rosjanie) nie chcieli, żeby pomagali oddziałom partyzanckim”*

³ Wszystkie dane o liczbie deportowanych pochodzą z artykułu Piotra Szubarczyka z IPN w Gdańsku do gazety „Nasz Dziennik” zamieszczonego na stronie internetowej www.lwow.com.pl/naszdziennik/deportacje.html (stan z dnia 4.05.2012 roku)

Druga zsyłka odbyła się 13 kwietnia 1940 roku i objęła 320 tysięcy ludzi – w tym 80% kobiet i dzieci – rodzin tych, których zesłano 10 lutego, a także „kułaków”, czyli zamożnych rolników, ziemian, nauczycieli, bankierów oraz działaczy społecznych. Trzeciej wywózki dokonano na przełomie czerwca i lipca 1940 r. Prawdopodobnie wywieziono wtedy 240 tysięcy ludzi, głównie „bieżeńców”, czyli uchodźców z zachodniej i centralnej Polski, którzy w wyniku kampanii wrześniowej znaleźli się na Kresach wschodnich, a także inteligencją zawodową. Polacy uciekali z Pomorza, Wielkopolski i Śląska przed okrutnymi wojskami niemieckimi, a trafili do rosyjskiego piekła.

W czasie czwartej masowej deportacji w czerwcu 1941 r. wywieziono na „niehumanitarną” ziemię wykwalifikowanych pracowników zatrudnionych w przemyśle, rzemiośle i transporcie, inteligenckie rodziny, pozostałych uchodźców polskich, a także tych, którzy wcześniej zostali aresztowani przez NKWD.

Dokładne dane liczbowe nie są znane do dzisiaj, istnieje wiele różnych informacji szacunkowych, nie potwierdzonych jednak, z powodu braku źródeł. Pewne natomiast jest to, że wszystkie deportacje przeprowadzane były przez organy sowieckiej policji politycznej czyli NKWD.

Wspomnienia pani Wandy Rogaś

Rodzice

Ojciec Ignacy Kuźniar urodził się 15 listopada 1891 roku w Albigowej, a matka Helena Gerlach w Skole 14 stycznia 1892 roku. Pobrali się w 1922 roku i już 4 października 1923 roku w Tucholi na świat przyszła ich pierwsza córka Wanda. W 1926 roku przeprowadzili się do osady Działki (miejscowość Koniuchów) mieszczącej się 5km od niewielkiego liczącego 35 tysięcy mieszkańców, Stryja (dziś Ukraina, obwód lwowski), ponieważ tata kupił tam dziesięciohektarowe gospodarstwo z parcelacji dworu austriackiego. W tym samym roku urodził się brat Witold, a w 1930 roku siostra Stanisława. Ojciec zajmował się gospodarką, mama pracowała w Stryju jako kierowniczka hurtowni, a dzieci chodziły do szkoły. Rodzice wychowywali swoje dzieci w duchu wiary katolickiej na prawdziwych patriotów. Ojczyzna, Bóg i rodzina były najważniejszymi dobrami w ich życiu.

5 miesięcy okupacji sowieckiej

Pani Wanda nie poszła do szkoły od pierwszego września, ponieważ rozpoczęła się wojna. Najpierw wkroczyli Niemcy, którzy zatrzymali się w Stryju na 3 dni, a gdy oni się wycofali, Polskę zaatakowali Sowieci. W Stryju byli kilka dni po przekroczeniu granicy Rzeczypospolitej. Szli przez Zbaraż i 17 września byli już w Stanisławowie. Rosjanie zajęli od razu ogromne koszary (w Stryju był 53 Pułk, Karpacki Pułk i 1 Pułk Artylerii Motorowej), hangary i lotnisko. *„Od razu jak wkroczyli to zaczęli nas prześladować. Tatę wiele razy przesłuchiwali. W domu zaczęły się rewizje. O 2 w nocy wpadało kilku enkawudzistów, kazali wszystkim stanąć pod ścianą w piżamach, koszulach nocnych. W poszukiwaniu broni przetrząsali cały dom – nawet w maminym pudełeczku z biżuterią oni szukali granatów. Dobrze, że mama była przezorna i wcześniej zakopała z bratem w polu karabin taty z wojny polsko - bolszewickiej”⁴* – powiedziała mi pani Wanda. Całą jej rodzinę poddano represjom, ponieważ ojciec był Legionistą i walczył u boku Piłsudskiego pod Kijowem i Warszawą. Mama mojej rozmówczyni nie chciała, żeby córka była świadkiem rewizji przeprowadzanych przez NKWD, więc wysłała ją do babci do Stryja.

Pani Wanda poszła do szkoły w październiku, z czasem do planu lekcji dopisano kilka godzin języka rosyjskiego. Mimo tego moja rozmówczyni chodziła do szkoły, ponieważ jej

⁴ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

mama zawsze uważała, że wykształcenie jest najważniejsze. Pewnego dnia nie nauczyła się hymnu państwowego Związku Radzieckiego i dostała dwóję, jednak nie był to powód do wstydu, ponieważ godziło to w dumę prawdziwego polskiego patrioty. Raz temat lekcji brzmiał „Boga nie ma”, ale wychowywani w duchu wiary katolickiej od dzieciństwa gimnazjaliści stwierdzili, że prędzej oni nawrócą nauczyciela niż on ich przekona że Bóg nie istnieje. Szkołę przenoszono kilkakrotnie, ponieważ Sowieckie władze tworzyły tam nowe instytucje. Dzieci przychodziły na lekcje, a nauczyciel mówił, żeby się ubrali, spakowali, bo przenoszą się do innego miejsca. Część szkół pozamykano. Pozwalniano lub aresztowano niektórych nauczycieli. Dzieci, które uczyły się w tamtych szkołach zbierano razem i gdzieś dołączano. Wielu nauczycieli uciekło na Węgry (do granicy było 30-40km) ze strachu przed aresztowaniem. Niczym zaskakującym był widok funkcjonariusza NKWD z karabinem, który prowadził ulicami Stryja znajomych profesorów, policjantów, pracowników sądu prawdopodobnie na przesłuchanie lub do aresztu. Do Stryja z czasem zaczęły przyjeżdżać rodziny żołnierzy rosyjskich i zamieszkiwali w koszarach. Oficerowie wprowadzali się do domów mieszkańców Stryja. Moja rozmówczyni pamięta, że w dużym dwupokojowym mieszkaniu jej babci jeden pokój zajął oficer radziecki z żoną i małym dzieckiem. Często, gdy pani Wanda odrabiała lekcje przychodził do niej, patrzył co robi i nieraz pomógł jej w zadaniach z matematyki, fizyki czy chemii. Był bardzo grzeczny, życzliwy i inteligentny, biegle mówił po francusku. Miał solidne wykształcenie, ponieważ jeszcze za cara do Rosji sprowadzano profesorów z Berlina, Londynu i całej Europy i oni opracowali bardzo dobry program nauczania. Po Stryju krążyły plotki, że małżonki rosyjskich żołnierzy kupowały od Żydów koronkowe koszule nocne i chodziły w nich po ulicach myśląc, że są to zwykłe jedwabne koronkowe sukienki. A to dlatego, że pochodziły z kraju, w którym nic nie było i w Polsce po raz pierwszy widziały tak piękne rzeczy.

Ponieważ moja rozmówczyni nie była naocznym świadkiem rewizji przeprowadzanych w domu w Koniuchowie, nie wspomina tragicznie okresu pięciomiesięcznej okupacji. Oczywiście, że pewne rzeczy się zmieniły – szkołę przenoszono do innego budynku, babcia zyskała nowego współlokatora, dwóch wujków, z zawodu oficerów, uciekło na Węgry. Jednak te zmiany nie wzbudzały w mojej rozmówczyni strachu, nie zdawała ona sobie sprawy, jak okrutnie okupanci potraktują Polaków w ich własnym kraju.

Droga w nieznane

Wanda Kuźniar w sobotę 10 lutego 1940r. poszła do szkoły, którą radzieckie władze przeniosły z Gimnazjum Żeńskiego „LUX” im. Królowej Jadwigi do budynku w którym

przed wojną mieściło się Gimnazjum Męskie im. Adama Mickiewicza. Była to szkoła koedukacyjna w której uczyły się zarówno dziewczęta jak i chłopcy. Przed wojną pani Wanda chodziła do prywatnego gimnazjum w którym uczyły się tylko dziewczęta. Jak co dzień lekcje w 3 klasie gimnazjum rozpoczęły się normalnie. Przerwało je niespodziewanie wejście dyrektora szkoły i kilku nieznanych osób „w cywilu” wśród których był członek straży cywilnej z czerwoną opaską na ramieniu trzymający karabin zakończony ostrym bagnetem. *„Szukali uczennicy Wandy Kuźniar. Wstałam. Kazali mi się ubrać. Zapytałam dlaczego, a oni się zmieszali. W końcu któryś zaczął tłumaczyć, że przenoszą mnie i rodzinę do Tucholi, ponieważ tam się urodziłam. Od razu im odpowiedziałam, że nie możemy jechać do Tucholi, bo tam są Niemcy. Jeden z nich skwitował to krótko – my to załatwimy”*⁵. Dyrektor w międzyczasie powiedział uczniom, że ich koleżanka jedzie w bardzo długą podróż i że jeśli mogą, to niech oddadzą swoje śniadania. Nikt nie zawahał się nawet przez chwilę, żeby nie oddać jej swojej porcji. Wszystko wsadzono do dużej papierowej torby i dzięki życzliwości koleżanek i kolegów rodzina Kuźniarów miała co jeść przez następne trzy dni. Pani Wanda wyszła ze strażnikiem ze szkoły i gdy mijali kamienicę w której mieszkała jej ciocia, młoda dziewczyna powiedziała, że tylko wejdzie się pożegnać. Wtedy funkcjonariusz straży cywilnej na nią krzyknął, kazał opuścić głowę i zabronił spoglądać na kogokolwiek. Tak doprowadził ją na towarową stację kolejową, gdzie został już podstawiony pociąg towarowy. Wokół stało pełno furmanek, które przywoziły co chwilę inną rodzinę ze Stryja i okolic. Miał on zawieźć Polaków do nowego „domu” na Syberię. Była sama, nie wiedziała co ma robić. Wśród wielkiego zamieszania, krzyków, płaczu, kazano jej wsiąść do ciemnego, bydlęcego wagonu. Pełno było w nim ludzi – kobiet i mężczyzn w różnym wieku, a nawet dzieci. Wśród nich odnalazła swoją rodzinę – czterdziestodwuletniego tatę Ignacego, rok młodszą mamę Helenę, czternastoletniego brata Witolda i dziesięcioletnią siostrę Stasię. Okazało się, że zabrali ich kilka godzin przed nią.

O godzinie 4 nad ranem ktoś zaczął dobijać się do drzwi – „odkrojcie dźwiery” – usłyszeli. Do domu weszło kilku enkawudzystów z karabinami. Tata Ignacy, na polecenie jednego z nich, obudził wszystkich i zgromadził w dużym pokoju. Po sprawdzeniu listy członków rodziny musieli wyjaśnić, gdzie znajduje się najstarsza córka. Kolejnym działaniem była rewizja całego domu i po niej Polacy zostali powiadomieni, że decyzją rządu radzieckiego będą wysiedleni do ZSRR. W ciągu 30 minut mieli się ubrać i spakować przedmioty domowego użytku. Enkawudziści pomogli znieść kufer ze strychu, a nawet sami zawinęli w pościel i kapę duży bijący zegar i włożyli do kufra. *„To była jedyna rzecz, której*

⁵ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

mama nie sprzedała w Rosji. Do dziś jest w naszej rodzinie. Dałam go synowi”⁶. Poza tym pozwolili rodzicom spakować kilka osobistych rzeczy, ciepłe ubranie, po jednej parze obuwia każdemu, 5 łyżek, małą miszkę, żywność w ilości miesięcznego zapasu na rodzinę, posiadane pieniądze, a także dużą blaszaną kanwę miodu. Pan Ignacy za przyzwoleniem członka grupy operacyjnej mógł zabić kilka kur, dlatego że rodzina Kuźniarów miała dużo drobiu. Brat z siostrą podczas aresztowania nic ze sobą nie zabrali oprócz tornistra, książek i zeszytów. Jedzenie, ciepłe ubranie zabrali ze sobą, aby przetrwać podróż do Związku Radzieckiego, natomiast to, co spakowali do kufra miało zostać dosłane na nowe miejsce pobytu. Pani Helena ze strachu mdlała, a pan Ignacy nie miał sił, żeby się ubrać. Na dworzec w Stryju, który był punktem zbiórki wszystkich zesłańców z okolic, kobiety i dzieci przewozili saniami ukraińscy górale. Tata pani Wandy musiał iść w śniegu 5km obok sań, a laskę, która była mu niezbędna do poruszania, enkawudzista wyrwał mu z rąk i wyrzucił. W ciągu pół godziny zostali pozbawieni wszystkiego, łącznie z normalnym życiem. W Stryju na dworcu towarowym, a następnie na dworcu osobowym, stali do 11 lutego 1940 roku, gdyż władze musiały załatwić formalności związane z wywózką. Krewni i przyjaciele przyszli ich pożegnać, jednak wszyscy stali za siatką. Rozlegały się krzyki, nawoływania, płacze. O ich tragedii dowiedział się brat mamy, Jakub Gerlach. Pracował na kolei, dlatego z łatwością dostał się na peron i próbował przekazać rodzinie chleb i pieniądze w kopercie. Jednak strażnik, który pilnował transportu nie zgodził się. Rankiem z odjeżdżającego do Lwowa wąskotorowego pociągu rozległ się hymn państwowy „Jeszcze Polska nie zginęła...” połączony z płaczem. 75km dalej, we Lwowie wszystkich przeładowano do większych bydlęcych przystosowanych do szerokich torów, pociągów. Tam także pozwolono wziąć dzieciom w wieku 14-15 lat wiadra i pójść na dworzec po wodę. Pani Wanda wstąpiła do sklepu i ekspedientka słysząc, że Rosjanie wywożą ją w nieznanym kierunku, powiedziała jej, żeby schowała się u niej, a potem ona pomoże jej się dostać do rodziny do Stryja. „Oni(strażnicy) by się tam nie połapali, że brakuje jednej osoby, ale ja nie chciałam zostawiać rodziców”⁷ Do jednego wagonu wciśnięto 50 osób, po jednej stronie na pryczach usiadło około dwudziestu pięciu i po drugiej też. Mieszkańcy Stryja nie byli wywożeni w jedno miejsce, a Rosjanie bardzo dbali o to, żeby nie było żadnych znajomych w tym samym transporcie.

⁶ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

⁷ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Prymitywne wyposażenie wagonu stanowiły drewniane prycze, metalowy piec na środku, który przez następne kilka tygodni miał służyć także za kuchnię, a także „toaleta” czyli wyrębany w podłodze okrągły otwór.

Jeszcze zanim ruszyli, do wagonu wszedł enkawudzista z karabinem i zaczął wyczytywać listę obecności po drugiej stronie. Pani Wanda z ciekawości zbliżyła się tam, żeby posłuchać, czy nie jedzie z nimi przypadkiem ktoś znajomy. Gdy strażnik wyczytał nazwisko jakiejś kobiety, ona podeszła do niego z dziećmi, a on wyciągnął legitymację policjanta i zapytał „wiesz kto to jest?”, ona powiedziała, że to jej mąż. Bezwzględny Rosjanin z szyderczym uśmiechem na ustach odpowiedział tylko „już dawno nie żyje”. Przez pierwsze kilka dni podróży ludzie jedli to, co udało im się zabrać z domu w czasie aresztowania. Wszyscy pili wodę, którą dzieci przyniosły w wiadrach we Lwowie. Zapas szybko się skończył, dlatego zesłańcy zeskrobywali ze ścian wagonu grubą warstwę szronu i gotowali na metalowym piecyku. Polakom dokuczał siarczasty mróz przekraczający - 40stopni Celsjusza i nie raz zdarzało się, że przymarzali do ścian pociągu.

Gdy zatrzymali się na dworcu w Tarnopolu, pani Wanda napisała karteczkę „Jedziemy w nieznanym kierunku. Zabrali nas 10 lutego. Stoimy w Tarnopolu” i podała kolejarce, z prośbą czy mogłaby to dostarczyć do rodziny na wskazany adres, pod którym mieszkała babci brata żona z dziećmi. *„Ona powiedziała, że to niedaleko i zaniósła go. Tak się rodzina dowiedziała o tym, co nas spotkało”*⁸

W Kijowie pierwszy raz dostali jedzenie. 60 osób musiało podzielić między siebie około 35litrowe wiadro rzadkiej zupy bez dodatków. Postój był także szansą na zdobycie zapasu wody, kobiety nosiły wiadrami śnieg do kotła. Te które ich nie posiadały, śnieg nosiły rękami. Woda służyła później jako *kipiatok* (wrzątek). Miała dziwny metaliczny posmak, ale to nie miało większego znaczenia dla deportowanych. Skutki braku jedzenia, odwodnienia i wychłodzenia organizmu dały się rodzinie Kuźniarów we znaki już w drugim tygodniu podróży. Dziesięcioletnia Stasia ciężko zachorowała, miała temperaturę, drgawki, traciła przytomność. Największą udrękę stanowiły wszy, które załęgły się na niemytych ciałach. Kłopotliwe było także korzystanie z „toalety” przy pięćdziesięciu innych obcych osobach – mężczyznach i kobietach w różnym wieku. Zdarzały się sytuacje, że ktoś kogoś ubrudził, ponieważ pociąg strasznie trząsł.

⁸ Z wywiadu z panią Wandą Rogąś

Transport zatrzymywał się w szczerym polu. Po pierwsze, żeby zesłańcy nie orientowali się, gdzie jadą, a po drugie, aby nie próbowali uciec. Często podczas takich postojów do pociągu przychodziły Rosjanki i podawały przez zakratowane okienka mleko w butelkach. Niestety nie zawsze im się to udawało, ponieważ zauważali je enkawudziści pilnujący transportu i odbierali podarunki zesłańcom. Bywało i tak, że wieczorami podczas takich przystanków na odludziu, widoczne stawało się światło wsi. Kobiety biegły przez zasy, żeby przynieść swoim dzieciom cokolwiek do jedzenia. Pociąg nagle ruszał, mimo że powiedziano, że będzie stał w tym miejscu do rana. Matki zostawały w pół drogi, a ślad po nich zaginał.

„U nas w wagonie nikt nie umarł, tak mi się wydaje, ale wiem, że umierali ludzie. Nieraz widzieliśmy jak brali ciała za ręce, nogi i wyrzucali w śnieg”⁹ Kiedy jednej kobiecie zmarło kilkumiesięczne dziecko, enkawudziści wzięli to maleństwo i wyrzucili do otworu higienicznego. Ta kobieta stała przy dziurze w podłodze przez kilka tygodni i nikt nie mógł jej stamtąd odciągnąć. Nawet w tak tragicznej chwili w funkcjonariuszach NKWD nie budziły się ludzkie odczucia. Strażnicy nie mieli szacunku dla żywych, a co dopiero dla zmarłych.

Kamieniuszka

Do Niżnego Isu zesłańcy dostali się po przesiadce w okolicach Swierdłowska, znów na pociąg wąskotorowy. Kilkanaście godzin później, aby dojechać do Wyżnego Isu, ponownie przenieśli się do innego pociągu. Po 6 tygodniach, pod koniec marca 1940 roku rodzina Kuźniarów i 215 innych Polaków zostało dowiezionych na Ural do posiołka Wyżny Is. Stamtąd dzieci i starców zabrano saniami 35km w górę. Natomiast pozostali szli o własnych siłach. Cel ich długiego marszu stanowiła licząca około 25 mieszkańców Kamieniuszka w rejonie Isowskim w województwie Swierdłowsk. *„Tam mieszkali zesłańcy tacy jak my, ale ich wywieźli wcześniej. Nie pozwolili im opuszczać Kamieniuszki, a zmuszali tylko do ciężkiej pracy przy wydobywaniu złota i platyny”¹⁰* Władze sowieckie nawet swoich rodaków nie oszczędzały i skazywały na urągające godności ludzkiej warunki życia i pracy. Na Kamieniuszce panował klimat kontynentalny – zimą trwającą aż 9 miesięcy, panował ostry mróz, a temperatura znacznie przekraczała -50stopni Celsjusza, a podczas bardzo krótkiego lata upały sięgały 35 – 40stopni Celsjusza.

⁹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

¹⁰ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

W posiołku zastali 8 domów góralskich, które były pozostałością po przesiedleńcach to znaczy wrogach komunizmu z Witebska i Smoleńska, oraz cmentarz na górze Kaczkanar, na którym część z nich pochowano. W osadzie mieściła się także 4klasowa szkoła, łaźnia, punkt lekarski z felczerem, skromny sklepik, leśniczy oraz mała rezydencja stanowiąca dom dla komendanta.

Od razu po dotarciu na miejsce, napalono w łaźni i kazano wszystkim się umyć, aby nie nanieśli do nowych domów wesz. Palono w niej raz w tygodniu, dlatego mieszkańcy Kamieniuszki mogli zachować względną higienę.

Dom – barak w którym zamieszkała rodzina Kuźniarów miał tylko jedną izbę w którym mieszkało 28 osób, czyli 5 rodzin. Na środku stała duża „koza” to znaczy piec metalowy służący do ogrzewania, a także gotowania posiłków. Po prawej stronie od wejścia były trzy rodziny, w kącie, najbardziej oddalonym od drzwi mieszkali Kuźniarowie. Po prawej stronie obok drewnianego stołu swoje miejsce znalazły kolejne 2 rodziny. Każda z nich miała prycze zbite z desek i belek, bez sienników. Przerw między pryczami nie było. Baraki 10 lat wcześniej opuścili ludzie, ale nie pluskwy, które już pierwszej nocy zaatakowały przybyłych. Plaga insektów wychodziła ze ścian i szpar pryczy, by nad ranem znów tam powrócić. Ta sytuacja powtarzała się co noc. Jedynym skutecznym sposobem, poleconym przez „miejscowych”, okazało się opalanie pryczy i ścian.

Na miejscu każdy zesłaniec otrzymał zaświadczenie mówiące o tym, że jest obywatelem Polski tymczasowo przebywającym na terenie ZSRR. Przeprowadzono także spis wszystkich mieszkańców Kamieniuszki, należało podać imię, nazwisko, datę urodzenia i kilka innych informacji o sobie i swojej rodzinie. *„Ja i rodzeństwo nie mieliśmy żadnych dokumentów z datą urodzenia, dlatego mama podała, że urodziłam się rok później niż w rzeczywistości, a bratu wpisała 1928rok. Ja miałam ulgę w pracy, pracowałam godzinę lub dwie krócej. Dzięki temu organizm się jakoś przyzwyczaił do ciężkiej pracy. A brat uniknął wcielenia do wojska i mógł jeszcze przez rok nie pracować. Siostrę mama wpisała normalnie, bo ona była młoda.”*¹¹ Stąd też w dokumentach załączonych do mojej pracy widnieje data urodzenia pani Wandy i jej brata Witolda podana przez mamę do ewidencji.

Po dwóch dniach odpoczynku do każdego, kto ukończył 15 lat, przyszedł rozkaz, gdzie ma się stawić do pracy. Pan Ignacy przygotowywał w lesie bale do wzmocnienia korytarzy w kopalni, a pani Helena przy pomocy syna musiała wyciąć i ułożyć 5m³ drewna.

¹¹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Najstarsza córka została przydzielona do najcięższej pracy. Wraz z innymi zesłańcami dostali łopaty, kilofy i za pomocą dynamitu mieli w wyznaczonym miejscu wysadzić skałę, żeby dostać się do niezamarzniętej ziemi. Następnie musieli drążyć tunele, stanowiące zjazd do kopalni złota i platyny. Jedyne sposoby w jaki można się było dostać do środka polegały na tym, że trzymając się łańcucha, zostawało się spuszczone w dół. Tam pani Wanda ładowała do wiadra ziemię, mocowała do łańcucha, a ci którzy pracowali na górze, wyciągali je i płukali zawartość w poszukiwaniu platyny i złota. Młoda dziewczyna nie była przyzwyczajona do tak ciężkiej pracy, miała obolałe, spuchnięte pełne pęcherzy ręce. Nie miała siły wykonać wyznaczonej dziennej normy, która wynosiła 10m³ ziemi. *„Mnie umieścił na tablicy jako progulszyka czyli nieroba”*¹²

Do wybuchu wojny, czyli do 22 czerwca 1941 roku wszyscy pracowali 8 godzin dziennie. Jedynie ci, którzy mieli nieskończone 16 lat pracowali 2 godziny mniej. Wszyscy mieli wolne niedziele podczas których ubierali najlepsze rzeczy i zbierali się przed barakami, modlili się, śpiewali. Obchodzili to święto tak jak w Polsce. Rosjanie byli zaskoczeni, a komendant zawsze powtarzał „starzy ludzie to się mogą modlić, ale i tak wam to nic nie pomoże”.

Cała rodzina pani Wandy przez dłuższy czas pozostawała pod szczególnym nadzorem komendantury to znaczy szczególnie ich prześladowano. Polegało to głównie na szykanach słownych. *„Na mnie komendant krzyczał, że za wolno pracuję, powtarzał, że zostanę tu do grobowej deski. Ojcu też tak mówił”*¹³

Jako zapłatę pani Wanda nigdy nie dostawała pieniędzy, ale kartki, na których były zapisane kwoty: 1 rubel, 10 rubli, kopiejki itd. i w sklepie ekspedientka wycinała z tej kartki odpowiednią kwotę i dawała za to jedzenie. Zesłańcy nie mieli wyboru, co chcą kupić za te pieniądze – kartki, ponieważ zawsze księgowa kopalni sporządzała listę produktów dostępnych dla poszczególnych pracowników. Polacy nie mieli możliwości awansu na brygadzystę, dlatego nie mogli dostać w sklepie mięsa, ziemniaków ani jarzyn. Czasem tym, którzy pracowali w lesie przywożono rzadkie zupy, ale potracano im za to z pensji. *„W tej kopalni było ciężko, ale ja się jej trzymałam, bo zamiast chleba dostawałam codziennie 200g mąki. Zawsze coś było można z niej zrobić. Mama gotowała wodę, wsypywała tam mąkę i jadło się taką zalewajkę. Pamiętam, że wszystkim bardzo smakowało i powiedziałam sobie, że jak wrócę do Polski to tylko taką będę jadła. Jeszcze raz w miesiącu dawali nam 400g*

¹² Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

¹³ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

czarnego lnianego oleju i 400g kaszy jaglanej. Ale to tylko tym, co pracowali w kopalni”¹⁴
Przydział rodziców wynosił 400g ciemnego, gliniastego, ciężkiego chleba na głowę, a niepracujące rodzeństwo dostawało go po 200g. Na święta narodowe, 1 maja na Święto Pracy i 12 grudnia w Dzień Konstytucji, każdy otrzymywał trochę masła, makaronu lub kaszy.

Po 2 tygodniach pobytu na Kamieniuszce rodzina Kuźniarów otrzymała rzeczy spakowane podczas aresztowania. Mieli dodatkową odzież, naczynia do gotowania, pościel, było to wielkie udogodnienie, ale nadal brakowało żywności. Niestety w okolicy nie było ludzi z którymi można by wymienić ubrania lub inne rzeczy osobiste na jedzenie. Jediną pomoc Kuźniarowie otrzymywali od rodziny. Bliscy przysyłali pieniądze, ale oni nigdy nie dostali całej kwoty, tylko bardzo niewielką część. Resztę komendant rozdzielał między siebie i innych strażników. *„Rodzina z Tarnopolu wysłała nam książkę „Pana Tadeusza”, ale też jej nie dostaliśmy. Oni chyba nie rozumieli o czym to jest, więc nie wiem czemu nam go nie dali.”*¹⁵

Wkrótce po przyjeździe z braku witamin pojawiła się cynga syberyjska czyli szkorbut, podczas której osuwały się dziąsła i wszystkie zęby się ruszały. Wtedy felczer wypisał pani Wandzie 1,5kg ziemniaków do zjedzenia na surowo i po zatwierdzeniu przez komendanta, mogła ona pójść do sklepu i je kupić. *„Te ziemniaki z Uralu jadło się na surowo. One były twarde i miały słodkawą smak.”*¹⁶ Mama mojej rozmówczyni podzieliła kartofle po 3 na dzień i ugotowała z nich zupę. Rodzina miała przez kilka dni prawdziwą ucztę.

Latem w kopalni było zbyt niebezpiecznie, więc przez 3 miesiące pani Wanda pracowała na powierzchni ziemi przy budowie tamy zaporowej po której pływała „Draga”, czyli bardzo duża koparka wypłukująca platynę z ziemi, mająca 66 czerpaków, każdy mieszczący 1m³. Dobowy urobek „Dragi” wynosił 32kg platyny. W tym czasie pani Wanda musiała – według normy – wywieźć 160 tacek ziemi i wysypać w wyznaczone miejsce do wody. Nieraz ktoś powiedział mojej rozmówczyni, żeby sobie odpoczęła, bo Rosjanka, która zapisywała ilości, dopisała jej 20 tacek.

Pewnego dnia na Kamieniuszkę przyjechała komisja ze Swierdłowska składająca się z kierownictwa budowy „Złotoprocnab” – odpowiedzialnego za wydobycie złota i platyny na Uralu – oraz urzędnicy NKWD. Przyglądali się ich pracy i pytali o jej warunki. Gdy wszyscy

¹⁴ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

¹⁵ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

¹⁶ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

milczeli ze strachu przed władzą, pani Wanda odpowiedziała „oczeń płocho” to znaczy bardzo źle i żeby lepiej ich od razu potopili w tej wodzie, jeśli mają się tak dalej męczyć. Zabrali młodą dziewczynę na bok i kierownik komisji poprosił żeby mu przyrzekła, że dopóki będzie w ZSRR, nigdy nie powie, że jest jej źle, tylko bardzo dobrze. *„Dla mnie to była wielka nauka, która pomogła przetrwać oraz cicha i skromna satysfakcja, że choć trochę mogłam z nich(z władzy) zakpić”*¹⁷

Upalne lato miało swoje dobre strony, jadłospis zesłańców został urozmaicony grzybami i jagodami z pobliskiego lasu. W wolne dni zbierało się jagody i oddawało do skupu, a w zamian dostawało się sól albo skarpety. *„Leśne jagody były powodem mojego poważnego zatrucia, ślepoty i krwawienia. Przeleżałam w szpitalu miesiąc, potem wróciłam do katorżniczej pracy.”*¹⁸

We wrześniu siostra pani Wandy poszła do szkoły mieszczącej się na terenie posesiłka. Mama wysłała ją na siłę, ponieważ uważała, że wykształcenie jest najważniejsze, a Stasia skończyła w Polsce 2 klasę. Brat nie poszedł do szkoły, ponieważ miał prawie 14 lat i już dawno skończył 4 klasę. Zamiast nauki pomagał mamie w pracy w lesie. Niedługo potem, młodsza siostra zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Miała bardzo wysoką temperaturę, nie było leków, dlatego wszyscy stracili nadzieję na to, że z tego wyjdzie. Ale w tej małej dziewczynce drzemała tak ogromna wola życia, że wyzdrowiała. Jednak nie wszyscy mieli silne organizmy. Już pierwszego roku pobytu na Kamieniuszce na zapalenie płuc zmarło 10 osób. W tym Zofia Martko spod Jarosławia, która mieszkała z rodziną w domu z moją rozmówczynią. *„Ja byłam przy niej do końca, trzymałam ją za rękę. Ona cały czas płakała, nie wiedziałam co się z nią dzieje. Ja miałam wtedy 16lat i patrzeć na śmierć było straszne.”*¹⁹ Wkrótce potem rodzina Martków wyjechała do kołchozu, gdzie przyjmowali ludzi do pracy. Panowały tam lepsze warunki niż na Kamieniuszce, codzienne racje żywnościowe wynosiły więcej, kołchoźnicy mieli dostęp do bardziej zróżnicowanych produktów. Kuźniarowie nie mogli wyjechać, ponieważ tylko pani Wanda i jej ojciec byli zdolni do ciężkiej pracy.

Kolejna sroga zima przyniosła więcej chorób i zgonów. Do straszliwych warunków życia i pracy, głodu doszedł mróz. Wyziębione organizmy miały jeszcze mniejszą odporność.

¹⁷ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

¹⁸ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

¹⁹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Pani Helena była osłabiona, ponieważ odmawiała sobie jedzenia, żeby nakarmić ukochane dzieci i sama omal nie umarła z głodu. Wychudzona, wycieńczona pracą kobieta ważyła niecałe 40kg, miała wysoką gorączkę, nabrzmiąły żołądek. Wielu ludzi ginęło w wyniku niedożywienia, a gdy zbliżała się śmierć, puchli. Wszyscy myśleli, że to poprawa, ale to był zły znak, znak zbliżającego się końca. Pani Wanda nie chciała zostawić ukochanej matki, dlatego nie poszła do pracy. Cały czas była przy niej i gdy pewnego dnia szła wykupić przepisane przez felczera leki, do oddalonej o 6km apteki, po drodze spotkała główną księgową z kopalni, która raz w miesiącu dawała każdemu zapłatę. Kobieta spytała, co się stało z panią Wandą, a ona zdołała wydusić z siebie tylko „bo chora...” i nie zdążyła powiedzieć „mama”. Rosjanka zaczęła mówić „Widzę, że jesteś chora, bo źle wyglądasz”, a młoda dziewczyna nie chciała wyprowadzać jej z błędu i nie odezwała się ani słowem. Księgowa kontynuowała „Pewnie zwolnienie zostawiłaś w urzędzie, co? Ja ci napiszę usprawiedliwienie na 10dni”. Pani Wanda stała w milczeniu, nie mogła uwierzyć w cud, jaki stał się przed chwilą. Nawet nie wiedziała, że w urzędzie zostawia się jakiekolwiek zwolnienia. Dodatkowo dobra kobieta wypisała jej kartkę na 1,5kg obwarzanków ze sklepu w którym kupowali tylko wysoko postawieni Rosjanie. *„Ja się do dziś modłę za tę kobietę, bo mama wyzdrowiała, a ja nie poniosłam konsekwencji za tak dużą nieobecność w pracy. A mógł mnie spotkać tylko ciężki łagier. Niedaleko nas był jeden. Jak oni (łagiernicy) szli to my musieliśmy odejść 5m od nich. Nie ważne czy tam była woda. I jeszcze nie wolno było na nich patrzeć”*²⁰

Księgowa nie była jedyną osobą, która pomogła Kuźniarom. Pani Wanda, gdy pracowała w kopalni, czasem dostawała od Rosjanki jednego ugotowanego ziemniaka w łupinie. Moja rozmówczyni powiedziała mi, że to była ogromna pomoc w tamtych warunkach, gdzie dostęp do jedzenia był bardzo utrudniony, a zdobycie warzyw czy owoców graniczyło z cudem. W tej samej kopalni pracowała również inna Rosjanka – Wala, która nieraz zaprosiła do siebie panią Wandę na poczęstunek. *„Oni (Rosjanie) wiedzieli, że nam się źle żyje i pomagali nam bardzo. Oni już tam żyli długo, byli zdomowieni, mieli nawet krowy, świnie.”*²¹

Gdy rodzinie kończył się zapas kartek, moja rozmówczyni i jej brat dorabiali zbierając platynę w miejscach, gdzie już nikt nie chciał tego robić.

²⁰ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

²¹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

19 czerwca 1941 roku przyjechały wozy i zabrały dobytek mieszkańców Kamieniuszki. Oni sami cały dzień szli w dół, pożegnali wysokie góry i sprowadzili się 25km niżej do miejscowości – posiołek Wyżny Is. „*Widocznie w związku ze zbliżającą się wojną zadziałał Czerwony Krzyż i dlatego nas przenieśli niżej*”²² W pobliżu były większe osiedla, wioski, więcej ludzi, z którymi udawało się wymienić ubrania, biżuterię w zamian za jedzenie. Wraz ze zmianą miejsca zamieszkania urwał się kontakt listowny z rodziną. Posiołek Wyżny Is znajdował się przy drodze, którą szło się 6km do Kosi w jedną stronę i 4km od Isu w drugą. Składał się z dwóch baraków, ubikacji na dworze i łaźni tak zwanej „ruskiej bani”. W baraku znajdowało się 16 kliteczek, po każdej stronie korytarza 8. Przy wejściu mieściła się kuchnia, a w niej kilka drewnianych półeczek i duża blacha pod którą paliło się drewnem lub węglem. Każda rodzina miała własny pokój z niewielkim okienkiem, a także metalowym piecem „kozą”. Reszta wyposażenia zależała od mieszkańców. Pan Ignacy zrobił stół i łóżko z brzoźowego drewna, a także wyrównał nim zaokrąglone wieko kufra tak, aby mógł spać na nim z synem. Brzoźowe łóżko przeznaczono dla pani Wandy, jej siostry i mamy. Po lewej stronie od wejścia swoje miejsce znalazła miednica z wodą. W drugim baraku zamieszkali Rosjanie, którzy ich pilnowali, nauczycielka pracująca w szkole w Kosi, a także siedmioosobowa rodzina polskich zesłańców, ponieważ zabrakło dla nich pomieszczenia w pierwszym baraku.

2km od nich znajdował się większy posiołek, gdzie był szpital, a także siedziba komendanta. „*My nigdy nie mieszkaliśmy z Rosjanami, tylko ciągle z innymi zesłańcami. Nawet nie wiem dlaczego nas nie dali do żadnej rodziny rosyjskiej, bo przecież ci, co mieszkali 2km od nas to mieszkali u Rosjan.*”²³ Rosjanie często byli zmuszani przez enkawudzystów do dzielenia się swoją izbą z polskimi zesłańcami. Często Polacy musieli im za to płacić. Opłaty te nie były niskie, ponieważ rosyjska propaganda głosiła, że Polacy są bogaci i przyjechali do ZSRR, żeby wyzyskiwać Rosjan.

Również z wybuchem wojny niemiecko – rosyjskiej Sowietom zaostrzyli normy, zlikwidowali wolne niedziele, a czas pracy wydłużyli do 12 godzin. Pani Wanda nie mogła wytrzymać tych ciężkich warunków, dlatego poszła do lekarza i wymyśliła, że jest chora na żołądek. Poskutkowało - dostała zwolnienie na dwa dni. Później zdarzały się jakieś wypadki –

²² Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

²³ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

korba uderzyła moją rozmówczynię w skroń, tak że trzeba było założyć 5 szwów, więc miesiąc została w domu. Innym razem pani Wanda zachorowała na dyzenterię (czerwonkę bakteryjną), dzięki której przez miesiąc mogła odpocząć od pracy. Wraz z wybuchem wojny pogorszyły się nie tylko warunki pracy, ale także brakowało żywności. Często po całym dniu stania w sklepie odległym o kilka kilometrów, nic się nie dostało. *„Najgorsze były halucynacje. Nieraz widziałam jak brat niesie w rękach chleb, a w rzeczywistości miał puste ręce. I tak się zdarzało wiele razy”*²⁴ Zimą udawało im się przeżyć dzięki mamie, która zawsze coś zamieniła na jedzenie. Wiosną było łatwiej, można było nazbierać trawy, którą potem gotowało się kilka razy i jadło. Leśne jagody i grzyby stanowiły nie tylko źródło witamin, ale także dawały możliwość wymiany na inne produkty spożywcze. Głównie siostra zbierała jagody ze swoimi rosyjskimi koleżankami ze szkoły, a później chodziły na stację kolejową do Wyżnego Isu i sprzedawały je przyjezdnym.

We wrześniu 1941 roku pojawiła się iskierka nadziei – generał Władysław Sikorski porozumiał się ze Stalinem i będzie tworzył Wojsko Polskie pod dowództwem Władysława Andersa. Mimo ogromnego poruszenia wśród Polaków, nikt nie został powołany do wojska. Tłumaczono to tym, że na Uralu dominuje przemysł ciężki, wydobywanie złota, platyny i właśnie w ten sposób każdy z nich przyczynia się do walki przeciwko Niemcom. *„Potem tylko słyszeliśmy, że zdradziecka polska armia opuściła gościnne ziemie ZSRR i przyłączyła się do Aliantów. Wiedzieliśmy, że to nieprawda. Oni chcieli, żebyśmy zapomnieli o Polsce, zobaczyli, że nie ma do czego wracać.”*²⁵ Rzeczywiście, propaganda Sowiecka w tamtych czasach była bardzo szeroko rozwinięta.

Zgodnie z przepisami brat Witold, gdy skończył 13 lat został przydzielony do pracy z mamą przy wyrębie drzew, a w soboty chodził do szkoły. Pani Wanda wspomina, że on najbardziej przeżywał te ciężkie warunki. *„Tolek nie jadł swojego chleba. Siedział z nim tak długo, aż morzył go sen. Wtedy jak ktoś chciał mu go wyjąć z rąk to tak mocno go trzymał, że się nie dało.”*²⁶ Witold bardzo starał się zdobyć żywność dla rodziny – wiosną zbierał sok z brzozy, łyka z młodych sosen, cedrowe orzechy lub łowił ryby.

Moja rozmówczyni pracowała w kilku kopalniach. W jednej z nich musiała stawić się do pracy o 5 rano, ponieważ była masówka historyczna, a pracę zaczynało się od 6. Masówka

²⁴ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

²⁵ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

²⁶ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

historyczna to była prelekcja prowadzona przez nauczycielkę ze szkoły i odbywała się w kantorku naczelnika kopalni. Pani Wanda najczęściej zasypiała, ponieważ była bardzo zmęczona. *„Budziłam się jak mówiła(nauczycielka) - Piłsudzki to nam nawet Kijów chciał zabrać- wiedziałam przecież, że to kłamstwo. Mówili nam też o sytuacji na froncie i że musimy wyrabiać nie 100, a 200% normy, bo platyna jest potrzebna, żeby kupić broń i żywność dla żołnierzy”*²⁷

Latem pani Wanda wracając z pracy dowiedziała się, że jej mamę przeniesiono na nocną zmianę do rąbania drewna, które miało potem posłużyć jako paliwo do traktorów. Moja rozmówczyni udała się do komendanta NKWD prosząc, by zwolnił jej mamę z tak ciężkiej pracy, ponieważ jest bardzo chora na serce i ma opuchnięte nogi. W dobrej wierze zaoferowała się, że będzie dodatkowo za nią pracować, ponieważ chce by wszyscy razem wrócili do Polski. *„ Tymi słowami przegrałam. Przecież zawsze nam powtarzali – Polski niet i nie budziet. Zamknęli mnie w areszcie, przesłuchiwali, pytali kto mnie buntuje i do jakiej organizacji należę, że myślę o powrocie do Polski. Ja nie wiedziałam co mam im powiedzieć, przecież to było oczywiste, że jestem Polką i że jedyne o czym marzę to wrócić z rodziną do kraju. Tata najbardziej przeżywał ten Sybir. Przez 6 lat nie powiedział ani jednego słowa po rosyjsku i zawsze powtarzał, że Rosjanie go rozumieją. No i w tym areszcie spędziłam 3 dni, oni mi grozili, że wyślą mnie do więzienia w Niżnym Tagile jak jeszcze raz powiem coś o powrocie do Polski. Wypuścili mnie po 3 dniach i kazali podpisać oświadczenie, że nikomu nie powiem, o co pytali ”*²⁸

Jednak i tutaj znaleźli się dobrzy Rosjanie, którzy pomagali Kuźniarom. Lekarz z pobliskiego szpitala dał mamie syrop anyżowy na kaszel i wapń na rozgrzanie. Polecił, aby pani Wanda przed wyjściem do pracy piła litr gorącej wody i łykała jedną tabletkę, żeby nie usiadła gdzieś po drodze i nie zamarzła. Kolejną osobą była nauczycielka mieszkająca w sąsiednim baraku. Jej córka i Stasia bardzo się przyjaźniły, ponieważ chodziły do jednej klasy i dziewczynka często była zapraszana do nich na obiady. *„ Ona(nauczycielka) ani jej córka nigdy nie traktowały mojej siostry z góry. Tak samo inne koleżanki ze szkoły, także Rosjanki, były dobre dla niej, bardzo ją lubiły”*²⁹ Innym przykładem może być żyjąca w pobliskiej wiosce Rosjanka, która zgodziła się dawać zimą co drugi dzień pół litra mleka dla młodszego rodzeństwa, ponieważ często chorowali. W zamian za tę przysługę pani Helena musiała

²⁷ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

²⁸ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

²⁹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

pomóc jej latem przy sianokosach. „*To była bardzo dobra kobieta. Proszę mi znaleźć kogoś, kto zgodzi się mi coś dać i pozwoli odpracować to za pół roku. Ona rozumiała, że jest nam ciężko i bardzo nam współczuła*”³⁰ Ogromnej pomocy udzieliła im także mieszkanka oddalanej o 6km Kosi, gdy Stasia poszła tam do 5klasy. Zgodziła się żeby dziewczynka zimą mieszkała u niej w ciągu tygodnia, a dopiero na niedziele wracała do domu. Siostra pani Wandy wracała ze szkoły, opiekowała się dziećmi tej kobiety, podczas gdy ta była w pracy. Dzięki życzliwości Rosjanki, dziewczynka nie musiała codziennie przemierzać 12km.

Gdy Niemcy przegrali bitwę pod Stalingradem na początku 1943 roku i zaczęli wycofywać się na zachód, na Uralu pojawiła się nadzieja na zakończenie wojny i powrót do ojczyzny. „*Na Uralu zrobił się szum, że koniec wojny. To było oczywiste, bo przecież Rosjanie odzyskali swoje tereny, bo Niemcy się wycofali. Ja pamiętam w książkach z których uczyło się moje rodzeństwo w czytankach było często takie hasło „Cudzego nie chcemy, swego nie oddamy”. Swoje już odzyskali, cudzego nie chcą, więc wkrótce będziemy wracać. Niestety zapadła decyzja, że należy pokonać Niemców do samego Berlina*”³¹

I hasło w książce i zaświadczenie które otrzymali pierwszego dnia na Kamieniuszce, że są obywatelami Polski tymczasowo przebywającymi na terenie Związku Radzieckiego, było tylko chwilową nadzieją, która umarła całkowicie już wkrótce. W maju 1943r. odebrano rodzinie Kuźniarów obywatelstwo polskie, a kazano przyjąć rosyjskie. Krążyły pogłoski o tym, że tych, którzy się sprzeciwiali aresztowano i wysłano do pracy w łagrach, a ich dzieci odsyłano do domów dziecka. „*Tata powiedział, że nie będziemy się buntować, bo jeśli mamy zginąć na tej niehumanitarnej ziemi, to przynajmniej zostaniemy razem*” Do kancelarii, gdzie mieli uzyskać nowe obywatelstwo moja rozmówczyni poszła z rodzicami. „*Ja zapamiętałam, że w tej kancelarii był komendant NKWD i taka ogromna księga z czerwonymi kartkami i je można było jeszcze rozłożyć i tam się podpisywaliśmy*”.³² Rodzina Kuźniarów dostała paszport rosyjski, w którym nie było już zaznaczone, że pani Wanda pracuje w kopalni, więc moja rozmówczyni samowolnie porzuciła tę pracę na początku maja. Rodzice byli przerażeni, ponieważ pani Wandzie za to, co zrobiła groziło kilka lat ciężkich łagrów. Zarząd kopalni „Złotoprocna” podał ją do sądu, ale ona nie myślała nawet o tym, żeby wrócić i znaleźć nową pracę w lesie. Dostała konia i wozila drewno do łaźni i szpitalnej piekarni na osiedlu Kosia.

³⁰ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

³¹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

³² Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Niedługo po porzuceniu pracy w kopalni, do domu pani Wandy przyszło powiadomienie o terminie i miejscu rozprawy. Na pierwszą wyznaczoną na maj moja rozmówczyni się nie stawiła, ponieważ bardzo się bała. *„Ja się bałam kary, bo wiedziałam, że to tylko łagry mogą być. Pamiętam, że pracowałam w kopalni z taką kobietą. Ona wychowywała samotnie czwórkę dzieci, bo jej mąż zginął na froncie. I ona spóźniła się raz 15 minut do kopalni i na kolanach błagała brygadzystę, żeby nie podawał jej do sądu. Całowała jego buty. A on nie miał serca, podał ją do sądu. Skazali ją na 5 lat łagrów, a dzieci zabrali do domu dziecka”*³³ Wyznaczono drugi, ostateczny termin, więc pani Wanda stawiała się na rozprawę do miejscowej szkoły, do której przyjeżdżały co miesiąc dwie sędziny lub jeśli nie było żadnych spraw do rozpatrzenia, rzadziej. W klasie przy drugiej ławce siadła oskarżona, a naprzeciwko sędziny. Jedna z kobiet spytała czemu pani Wanda porzuciła pracę w kopalni, ona odpowiedziała, że ma dopiero 19 lat, że już nie wytrzymywała tak ciężkiej pracy, że cierpną jej ręce i przez ten okropny ból nie może spać. Sąd okazał się łaskawy i zarządził odebranie pani Wandzie 25% zarobku miesięcznego. *„Widocznie istniały paragrafy, które mówiły, że kobiety w moim wieku tak ciężką pracę wykonują dobrowolnie, nie pod przymusem. Bo mnie się nikt nie pytał, czy chcę tam pracować. Prikaz był i się szło”*³⁴

Tego samego lata do szpitalnej izolatki trafił chory na tyfus ojciec pani Wandy. Znów nieoceniona stała się pomoc rosyjskich mieszkańców pobliskich wsi – jedna kobieta dawała pani Helenie ciepłe mleko dla męża, brygadzysta czasem pozwolił jej się zwolnić wcześniej z pracy w lesie zaliczając jej przy tym całą dniówkę. Jednak personel szpitala nie zajmował się chorym – nie dawali mu lekarstw, jedzenia, dlatego, że nie miał pieniędzy i nie zapłacił im za opiekę. *„Oni się tatą w ogóle nie zajmowali. Obok niego leżał Żyd, który dawał im kartki na żywność, pieniądze i o niego dbali.”* Pani Wanda pracowała w tym czasie jako woziwoda i miała wóz z koniem, więc gdy pracownicy szpitala udawali się o 12 na obiad do pobliskiej stołówki, ona odwiedzała tatę. Szpital znajdował się w jednopiętrowym drewnianym domku. Mieściło się tam 11 łóżek z jednej i 11 z drugiej strony. Pan Ignacy miał tak wysoką gorączkę, że prosił córkę, żeby zdjęła wiszące koło jego łóżka portrety Lenina i Stalina, ponieważ do niego mówią. Po dwóch miesiącach tata pani Wandy wyszedł ze szpitala bardzo osłabiony i wychudzony.

³³ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

³⁴ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Wojsko

W marcu gen. Berling, Wanda Wasilewska i Edward Osóbka – Morawski porozumieli się ze Stalinem i dostali pozwolenie na zorganizowanie polskiej dywizji. Gdy zaczęto ją formować, większość młodych kobiet i mężczyzn, którzy skończyli 17 lat i nie mieli większych problemów ze zdrowiem, została powołana w maju do służby wojskowej. Przymusowych „ochotników” było tak wielu, że stworzono nie dywizję, ale armię. Wezwanie do wojska dostała także pani Wanda. W pierwszej kolejności na front zabrano chłopców od siedemnastego roku życia, a dziewczętom które także się stawiły na komisję do Niżnego Isu, oddalonego od Kosi o 35km, odroczone na pewien czas służbę, ponieważ brakowało rąk do pracy w tajdze. W niektórych miejscowościach kobiety nie szły do wojska, ale u nich brali wszystkie. Cztery miesiące po odroczeniu moja rozmówczyni dostała ponowne wezwanie do wojska. Napisano w nim, że jeśli ktoś nie stawia się na służbę to będzie sądzony tak, jak w czasie wojny dezterter. W tym czasie pani Wanda kosiła trawę z Rosjankami w Nowej Lali, dwa dni drogi od domu. Mama rozpaczała, żeby córka nie szła do wojska, ponieważ dostawała ona za swoją pracę najwięcej jedzenia. Tata w tym czasie bardzo ciężko chorował i przebywał w szpitalu, mama i brat pracując w lesie zarabiali niewiele, a siostra chodziła do szkoły. Gdy pani Wanda wyruszała do wojska, mama uszyła jej plecak z worka, spakowała do niego pieniądze, mydło, ręcznik, bieliznę, manierkę z wodą, małą konserwę, suchary z chleba i przykazała, żeby wszystkiego na raz nie jadła, bo nie wiadomo jak będzie w wojsku. Młoda dziewczyna ubrała kufajkę, buty, wełnianą czapkę i wyruszyła w drogę, a wraz z nią 10 innych dziewcząt. Przed wyruszeniem do wojska, wszystkie musiały rozliczyć się z posiadanych kartek na żywność i oddać je do komendanta. W żadnym wypadku nie mogła zostawić ich rodzinie. *„Ja tak nie rozpaczałam, że wyjeżdżam, bo mogłam odpocząć od dwunastogodzinnej ciężkiej pracy.”*³⁵

Z Niżnego Tagiłu dziewczęta dojechały do Swierdłowska, gdzie dostały przewodnika, który zaprowadził je do koszar i tam spędziły trochę czasu, a następnie skierowano je na pociąg szerokotorowy do Diwowa. W końcu dotarły na stację, na którą każdego dnia przyjeżdżały setki Polaków z każdego zakątka ZSRR, aby także stawić się na komisję. Tam uformowano ich w kolumny i zaprowadzono do oddalonych o 20km, Sielec, gdzie przywitał ich ogromny transparent z napisem „Witajcie wczorajsi tułacze – dzisiejsi żołnierze”. Wszystkich zaprowadzono do ogromnej ziemianki mogącej pomieścić 2000 ludzi. Znajdowały się tam dwa piece, do których wrzucało się dwumetrowe belki i to się tliło, dając

³⁵ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

znikome ciepło. Po bokach były prycze z belek ułożone trzy nad sobą, bez sienników, koców. Wszyscy spali ze swoimi tobołkami pod głowami. Jeść dawano raz dziennie – przeważnie ciekłą zupę i trochę kaszy jaglanej.

Gdy pani Wanda i jej koleżanki czekały na swoją kolej, aby stanąć przed komisją, spostrzegły człowieka, ogrzewającego się przy jednym z pieców. Zawołały go i poprosiły, aby coś im opowiedział. Okazało się, że służył w 1 Pułku Artylerii Motorowej, stacjonował w Stryju i mieszkał naprzeciwko babci mojej rozmówczyni. Po agresji ZSRR na Polskę, dostał się w ręce enkawudzystów i wraz z pięcioma tysiącami oficerów został wysłany w grudniu 1942 roku na Morze Białe. Zlecono im przekopanie kanału i obiecano, że gdy skończą przepłynąć po nich statek i zabierze ich przez Finlandię do Polski, żeby mogli walczyć u boku wojsk radzieckich. Po wykonaniu zadania, przepłynęły trzy barki, które miały zabrać ich do ojczyzny. Wszyscy byli zziębnięci, głodni i wycieńczeni. On zachorował na dyzenterię, miał silną biegunkę, wymiotował i wszedł po drodze do jakiejś chaty za potrzebą. Tam zemdlął i ciężko zachorował, przez 2 tygodnie ci ludzie opiekowali się nim. Kiedy wyzdrowiał powiedzieli mu, że statki, które przepłynęły po polskich oficerów zostały zatopione ze wszystkimi na pokładzie. Wkrótce ponownie trafił do więzienia NKWD i gdy pewnego dnia wziął gazetę, żeby skrócić papierosa, przeczytał, że w maju 1943 roku będzie tworzone Wojsko Polskie w Sielcach. Poszedł do enkawudzisty i powiedział, że on bardzo chętnie pójdzie do wojska. Tamten oczywiście się zgodził, ale nie dał mu żadnych pieniędzy na podróż i do punktu zbornego miał dostać się na własną rękę. W maju zgłosił się do wojska, przyznał się na komisji, że jest synem polskiego oficera, że służył w podchorążówce i że był nad Morzem Białym, ale ocalał. Jak sam powiedział, popełnił wielki błąd – władze sowieckie nie mogły sobie pozwolić na pozostawienie przy życiu świadka mordy pięciu tysięcy polskich żołnierzy i policjantów i on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Pani Wanda spytała go, co ma robić – czy zostać w wojsku czy wracać do rodziny. On poradził jej, że jeśli ma metr kwadratowy z rodziną to niech wraca.

Kilka dni później wezwano ją oraz koleżanki z Uralu na komisję wojskową, gdzie lekarz zapytał, która chce wracać do miejsca pobytu. Oczywiście moja rozmówczyni zgłosiła się bez namysłu i wtedy zarzucono jej, że jest przeciwko demokracji. Pani Wanda była zaskoczona, ponieważ nawet nie знаła znaczenia tego słowa i zaczęła tłumaczyć, że jest jedynym żywicielem rodziny. Koleżanki namawiały ją, żeby została z nimi i poszła walczyć z Niemcami, ale ona wiedziała, że musi wracać. Po odczekaniu kolejnych kilku dni, podjęto decyzję i pozwolono jej wracać do domu na własną rękę.

Podczas podróży powrotnej z komisji wojskowej z Diwowa do Riazania pani Wanda nie dostała się do pociągu i musiała jechać na schodku trzymając się drzwi. *„Pociąg strasznie pędził, ale wiedziałam, że to tylko 20km i że muszę wytrzymać. Przy drzwiach stał jakiś żołnierz rosyjski i on próbował wypchnąć mnie swoją laską z tego pędzącego pociągu. Ja się trzymałam drzwi i oczywiście zaczęłam się z nim kłócić, a on się mnie drwiąco zapytał z jakiego jestem rejonu, bo bardzo dobrze mówię po rosyjsku, ale mam straszny akcent. Powiedział mi, że chyba z Wiatki pochodzę. Ja nigdy nie wiedziałam, gdzie ta Wiatka jest, ale często jak ktoś kaleczył rosyjski to mówili o nim, że jest z Wiatki”*³⁶

Pani Wanda dojechała do Riazania, miasta w którym mieścił się sztab wojska polskiego i rosyjskiego oraz szkoła oficerska. Był 14 grudzień. Dwunasta w nocy. Już od kilku godzin było ciemno. Puste ulice oświetlały nieliczne lampy. Moja bohaterka postanowiła pójść po pomoc do NKWD. Na dyżurce powiedziała, że chce rozmawiać z komendantem. Wszystkich ogarnął niepokój, bo co też może chcieć od komendanta taka młoda, biedna dziewczyna. *„Oni na pewno pomyśleli, że jestem szpiegiem. Tam w Rosji było bardzo dużo szpiegów, bo tylko tak władza zdobywała informacje. Oni zawsze mówili „Ty nam powiedz to, a my ci damy jedzenie” albo obiecywali jeszcze inne rzeczy.”*³⁷ Bardzo jasno i zwięźle przedstawiła im swoją historię, że wraca z wojska i chce się dostać do Swierdłowska, ale nie wie jak. Pani Wanda nie tylko nie wiedziała jakim pociągiem ma jechać, ale bardziej martwiło ją to, że do żadnego nie mogła się dostać. Siedziba NKWD mieściła się w kilkupiętrowym budynku, zadbanym, bardzo gustownym, w środku na ścianach wisiały portrety Stalina, Lenina oraz plakaty z propagandowymi hasłami. Do biura oficera moją rozmówczynię zaprowadził jakiś *lejttenant* (porucznik). Drzwi się otworzyły, a jej oczom ukazał się zapierający dech w piersiach widok. Biuro urządzone było z wielkim przepychem – skórzane, głębokie fotele, potężne drewniane regały z książkami i dokumentami i ustawione naprzeciwko drzwi biurko za którym siedział komendant ze złotymi pagonami. Porucznik zaszalutował na baczność swojemu przełożonemu i zameldował, że przyprowadził obywatelkę Wandę. Wychodził w taki sposób, żeby nie odwrócić się do szefa plecami i cały czas pozostawać do niego przodem na znak wielkiego szacunku jakim go darzył. Oficer zapytał, czy pani Wanda wie gdzie jedzie i podał jej wskaźnik, żeby pokazała to na mapie wiszącej po lewej stronie od wejścia. Ona oczywiście przedstawiła całą trasę – od Riazania do Swierdłowska, a następnie na północ do Niżnego Tagiłu, Niżnego Isu i Wyżnego Isu. Zaraz potem komendant przydzielił jej żołnierza, który miał ją zaprowadzić na odjeżdżający za godzinę pociąg do Taszkientu. Udali

³⁶ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

³⁷ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

się na dworzec, pociąg nadjechał, otworzyły się drzwi i ludzie zaczęli wsiadać od strony peronu. Oni poszli za pociąg, gdzie była siatka, żołnierz otworzył kluczem drzwi z drugiej strony, wepchnął ją do środka w tłum ludzi, który stał na korytarzu i zamknął za nią drzwi. Pani Wanda mogła spokojnie ruszyć w dalszą podróż, usiadła na podłodze w korytarzu i zasnęła. Jednak odpoczynek nie trwał długo, za snu wyrwał ją głos konduktorki, która nie tylko sprawdzała bilety, ale także pobierała łapówkę. Każdy, kto chciał dostać się do przedziału, musiał zapłacić. Z reguły płacili tylko wojskowi, a w szczególności oficerowie. Moja bohaterka bała się, że prześpi swoją stację, dlatego nie mogła ponownie zmrużyć oczu, ale pewien mężczyzna uspokoił ją, pogłaskał po głowie i powiedział z politowaniem, że zanim dojedzie do Czelabińska minie sporo czasu. Miał rację, z Riazania do Czelabińska jest 1700km, więc podróż mojej bohaterki trwała dwa dni. „*Przez okna w pociągu widziałam niemieckich żołnierzy wziętych do niewoli. Oni byli bardzo biedni, Sowietci pozabierali im płaszcze, byli tylko w takich marynareczkach. Z nosa ciekły im sople, bo przecież była zima, srogi mróz. Na głowach mieli tylko takie małe ręczniczki czy szmatki pozawijywane.*”³⁸

W Czelabińsku pani Wanda ujrzała piękny dworzec zaprojektowany w stylu greckim – potężne kolumny podtrzymujące sklepienie były zakończone bogato zdobionymi fryzami, gzymsami, marmurowe podłogi lśniły tak, że można było się w nich przejrzeć jak w lustrze. Niestety, nie można było się tam zatrzymać, aby poczekać na pociąg. 100 metrów od dworca stał budynek – poczekalnia dla wojskowych i tam udała się moja bohaterka. Wiedziała, że raz dziennie odjeżdża pociąg do Swierdłowska i miała nadzieję, że się do niego dostanie. Jednak pierwszeństwo zawsze mieli wojskowi, a to czy cywilom udało się wsiąść, zależało też od humoru konduktora, który albo otwierał drzwi albo nie. Przez 3 dni podróżni słyszeli komunikat o tym, że drzwi nie będą otwierane dla wsiadających, ponieważ w pociągu nie ma miejsc. Pani Wanda w tym czasie przebywała z żołnierzami w hangarze. Raz dziennie każdemu „mieszkańcowi” przysługiwał posiłek. Za drobną opłatą można było skorzystać z łaźni i oddać ubrania do weszobojki, czyli komina z parą, żeby zostały one oczyszczone z wesz. Gdy pociąg nie stanął na stacji w Czelabińsku czwarty raz z rzędu, młoda dziewczyna była załamana. Usiadła w rogu „poczekalni” i zaczęła płakać. Stanął nad nią żołnierz rosyjski i spytał czemu lamentuje. Gdy ten usłyszał jej historię, od razu zaproponował pomoc. On wraz z dziewięcioma innymi żołnierzami także jechali do Swierdłowska, ponieważ wieźli odzież i jedzenie dla żołnierzy, którzy byli ranni podczas wojny, a już ich wyleczono i muszą iść z powrotem na front. Wojskowy poszedł do politruka, swojego przełożonego, który także okazał się dobrym człowiekiem, ponieważ jego ojciec był z Polakami w łagrach i wie, że są

³⁸ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

oni życzliwymi ludźmi. Komendant podszedł do pani Wandy i powiedział że ma się przygotować do podróży, gdyż jutro wyjadą. Gdy na stację w Czelabińsku przyjechał piąty już pociąg, politruk dał dziewczynie buty, które miała sobie zawiązać na szyi, żeby wyglądało to tak, że z nimi transportuje ekwipunek dla żołnierzy i kazał iść za nimi. Konduktorka musiała otworzyć drzwi, ponieważ byli to wojskowi, a dodatkowo wieźli prowiant i mundury dla żołnierzy. Zaczęli wciskać się do ostatniego wagonu, gdy pani Wanda zaczęła wsiadać, konduktorka oburzyła się, że jest już 10 osób, które są zapisane na bilecie. W tym momencie komendant zaczął na nią krzyczeć, przeklinać, że nie ona jest od wyliczania i że ma natychmiast wpuścić tę młodą dziewczynę do pociągu, ponieważ niesie ich rzeczy. Pani Wanda dostała się do korytarza, usiadła na podłodze i poszła spać. Po jakimś czasie obudził ją rosyjski oficer mówiąc, że już się wyspał i zaproponował jej swoje miejsce w wagonie sypialnym. Moja rozmówczyni była mu bardzo wdzięczna, wrzuciła tobolek na górę i mogła nareszcie wygodnie się wyspać. Po kilku godzinach pociąg zatrzymał się w Swierdłowsku, a podróżniczka musiała czekać 24 godziny na pociąg do Niżnego Isu. Tutaj dworzec także zbudowano z przepychem. Rzędy gigantycznych marmurowych kolumn robiły zdumiewające wrażenie. Jednak gdy przeszło się kilka metrów od dworca, wygląd otoczenia zmieniał się diametralnie. Wszystko było brudne, zaniedbane, a na ulicach zebrało wielu głodnych ludzi. W Swierdłowsku, podobnie jak w Czelabińsku, około 100 metrów od dworca znajdował się budynek w którym mogli zatrzymać się żołnierze czekający na pociąg. Siedzącą tam w kącie panią Wandę zainteresował się skośnooki mężczyzna ubrany w krótki płaszcz i czubatą czapkę. Prawdopodobnie był Tatarem. Przedstawił się jako kapitan i zapytał skąd jest. Ona po raz kolejny w trakcie tej podróży odpowiedziała na to samo pytanie, a on zaproponował, że pokaże jej miejsce gdzie w 1918 roku bolszewicy zamordowali cara Mikołaja II, jego żonę i pięcioro dzieci. Na cześć Jakowa Swierdłowa, Przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego, który podpisał się pod rozkazem zlikwidowania carskiej rodziny, w 1924r. miastu Jekaterynburg zmieniono nazwę na Swierdłowsk. Żołnierz nakazał innemu podobnemu do niego mężczyźnie pilnować jej rzeczy, żeby nikt niczego nie ukradł, a sam udał się z nią na spacer. Po paru minutach znaleźli się na wąskiej uliczce. Po prawej i po lewej stronie znajdowały się kamienice, a na końcu drogi stała cerkiew. Mężczyzna powiedział, że przetrzymywano ich w kamienicy po prawej stronie, a następnie przeprowadzili ich do piwnicy jednego z domów po drugiej stronie, tam zastrzelili, a następnie ich ciała wyrzucili do studni znajdującej się przy cerkwi. Wkrótce wrócili do hangaru, moja rozmówczyni podziękowała za spacer, pożegnała się z nowopoznanym mężczyzną i ruszyła w dalszą drogę.

Do Niżnego Isu pani Wanda dostała się wąskotorowym pociągiem parowym, w którym paliło się drewnem. Właśnie dlatego przy torach leżały już przygotowane przez drwali czurki (klocki) i gdy pociąg się zatrzymywał, wkładało się je do kotła i jechało dalej. Ostatni etap do Wyżnego Isu, liczący ok. 35km, moja rozmówczyni pokonała pieszo, ponieważ w tym dniu kolejka nie jeździła, a ona nie miała gdzie się zatrzymać. Ruszyła z samego rana i szła lasem po szczebelkach torów. Do baraku doszła wieczorem około godziny 20, była zziębnięta, głodna i zawaszawiona. Jej mama, gdy ją zobaczyła zasłabła, ale zaraz potem kazała jej się rozebrać i umyć, a w tym czasie przygotowała jej jedzenie. Podróż powrotna pani Wandy trwała 10 dni, od 13 do 23 grudnia i przemierzyła w tym czasie prawie 2000km. *„Ja dopiero teraz sobie uświadamiam, że to był cud, że ja dojechałam z powrotem na Ural. Nie znałam drogi, byłam sama. Ale trafiłam na dobrych ludzi, którzy mi pomogli i Bóg czuwał nade mną.”*³⁹ Bardzo dużej pomocy udzielił pani Wandzie komendant NKWD i rosyjscy żołnierze.

Coraz ciężiej...

Zimą 1943/44 rodzina Kuźniarów przeżyła dzięki temu, że mama zamieniła obrączki ślubne na 1 pud (około 16kg) mąki razowo żytniej. W Rosji brakowało w tym czasie wszystkiego – mąki, chleba, cukru, soli. Głód cierpieli nie tylko zesłańcy, ale także Rosjanie. Brak jedzenia, choroby, ciężka praca spowodowały kolejne zgony. Zmarłych chowano na górze obok posiołka. Zimą wykopanie grobu w zamrożonej ziemi nie było możliwe, więc zanim dostarczono dynamit, zmarły leżał w korytarzu baraku. *„To już nie robiło większego wrażenie. Przyzwyczailiśmy się z konieczności do wszystkiego.”*⁴⁰ Niektórych chowano w śniegu, jednak gdy przychodziły roztopy, ciało stawało się widoczne. Nieraz zdarzało się, że ciała zagrzebane w śniegu spływały wiosną do rzeki.

Mimo tragicznych warunków, rozpacz, przygnębienie, nikt nie podejmował próby ucieczki, ponieważ komendant wielokrotnie powtarzał, że w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie ma żadnej osady – tylko bezkresna tajga, lasy trudne do przejścia, chaszcze i bagna.

³⁹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

⁴⁰ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Ukraina

W 1944 roku do Wyżnego Isu przyjechała delegacja Polskiej Komisji Wojskowej, żeby sprawdzić warunki życia zesłańców, ponieważ żołnierze Wojska Polskiego zaczęli upominać się o Polaków pozostających na wygnaniu. Mama pani Wandy zaczęła w tym czasie działać w Związku Patriotów Polskich i dzięki temu rodzina otrzymywała gazety. Pod koniec lata 1944 roku rodzinę Kuźniarów zawiadomiono, że mają się spakować i przygotować do wyjazdu. Mama pani Wandy we wrześniu w rosyjskim urzędzie zdobyła zaświadczenie o wymeldowaniu z Kosińskiej Rady Osiedlanej, które stanowi jedyny dowód potwierdzający pobyt rodziny na Syberii. Kilka dni później załadowano ich ponownie do bydlęcych wagonów i przewieziono na południe Rosji. Ponieważ Armia Czerwona odnosiła zwycięstwa nad wojskami niemieckimi, zesłańcom zmniejszono rygor. Wagony nie były plombowane, a podczas postojów mogli wychodzić, a nawet kupić pomidory czy owoce. Po dwóch miesiącach, w listopadzie, dowieziono ich na rosyjską Ukrainą do miejscowości Chrestowska, około 40km od Krymu. Zamieszkali w ogromnym sowchozie (sowieckim gospodarstwie państwowym) „Karola Marksa” składającym się z mniejszych osad oddalonych od siebie o około 2km. Na każde z nich przypadało 10ha pól. Ich chutor składał się z 5 ziemianek czyli okrągłych dołów w ziemi, obudowanych belkami, a okienka wystające ponad ziemię obudowano szybą albo pleksą. Na środku takiej izby stał niewielki piecyk w którym paliło się trawami stepowymi burzanami lub suszonymi krowimi odchodami zwanymi kiziakami.

Pani Wanda pracowała wówczas daleko w stepie, siejąc słonecznik, proso, arbuzy. Nie wolno im było zbierać pozostawionych po żniwach kłosów, ponieważ za każdy kilogram ukradzionego zboża groził rok łagrów. *„Komunistyczne prawo głosiło, że lepiej, żeby zgniło niż ludzie mieliby się tym pożywić. Ale i tak dzieci i starsze osoby chodziły tam i zbierały pszenicę, żeby potem ugotować z tego jakąś kaszę”*⁴¹ Pani Wanda pamięta panią Rakuszewską samotnie wychowującą syna, która także zbierała pozostałości po żniwach. Mieszkający obok Polak doniósł na nią enkawudzistom, a oni przeszukali jej ziemiankę, znaleźli 7kg pszenicy i zabrali ją do aresztu. Ona była bardzo prostą kobietą, więc gdy wezwali ją na przesłuchanie zaczęła mówić „Ja jestem wam bardzo wdzięczna za to, że mnie zamknęliście. Nic nie muszę robić, dacie mi jeść, nie marznę”. Po tych słowach wypuścili panią Rakuszewską, ale zabrali do łagrów jej najmłodszego syna Kazika.

⁴¹ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Pani Wanda zarabiała na Ukrainie 100 rubli miesięcznie, z tym że jeśli traktor się popsuł ponosiła koszty jego naprawy, dlatego prawie nigdy nie dostawała tych pieniędzy. Jej ojciec pilnował bydła, gęsi i kur i jego wynagrodzenie wynosiło 80 rubli. Pan Ignacy musiał zapłacić 100 rubli, gdy lis porwał gęś lub kurę.

Niedługo potem tata zachorował na malarię. Miejscowi poradzili mamie, że można ją leczyć wódką z pieprzem, ale jedynie przed atakiem. Pani Helena z trudem zdobyła ćwiartkę wódki i pieprz od dyrektora sowchozu i dała mężowi do wypicia przed atakiem. *„Największym problemem było to, że tata przysiągł sobie, że nie weźmie kropli alkoholu do ust tak długo, jak będzie w niewoli rosyjskiej. No ale wypił i wyzdrowiał”*⁴²

„Po długiej tułaczce pod obcym niebem, idziemy Polsko, wracamy do Ciebie ”

Wojna skończyła się 8 maja 1945 roku, gdy rodzina Kuźniarów przebywała na Ukrainie. Ta wiadomość dotarła do nich 2 dni później. Wtedy też Związek Patriotów Polskich składający się z wykształconych Polaków i Żydów, głównie lekarzy i adwokatów, zaczął działać, aby umożliwić zesłańcom powrót do ojczyzny. *„Jednak nie wszystkim się interesowali, jednym wyznaczali termin, innym nie. Ja nie wiem jakie były kryteria”*⁴³ Jednak pierwszeństwo miały rodziny tych, którzy walczyli na froncie, bo po pierwsze upominali się oni o swoich rodziców, a po drugie oni już pozajmowali na odzyskanych terenach na zachodzie domy, gospodarstwa i mieli gdzie sprowadzić rodzinę. Bardzo często komendanci NKWD mówili im, że tory kolejowe są oddalone o kilka tysięcy kilometrów od miejsca ich pobytu, że w pobliżu nie staje żaden pociąg. Takie informacje miały zniechęcić Polaków do powrotu i pomóc im w podjęciu decyzji o zostaniu w ZSRR. *„ A przecież my nie orientowaliśmy się w odległościach, bo cały czas pracowaliśmy”*⁴⁴ Ci którzy mieli pieniądze, dostawali się do rzeki San, płacili na granicy Sowietom i mogli bez problemu dostać się do kraju.

Żeby Polacy mogli wyjechać do kraju musieli pisać podania do Moskwy z prośbą o przywrócenie polskiego obywatelstwa i o zezwolenie na wyjazd do Polski. Cała ich rodzina

⁴² Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

⁴³ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

⁴⁴ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

od 1943r. miała obywatelstwo rosyjskie, ponieważ Sowieci bezprawnie pozbawili ich polskiego, dlatego musieli udowodnić, że są obywatelami Rzeczypospolitej i że mieszkali tam przed wybuchem wojny. Do podania mama dołączyła legitymację taty, która zaświadczała, że pracował on na kolei w Stryju. Każdy dołączał jakieś dokumenty. Zbierano także pewną kwotę pieniędzy „na powrót do kraju”. Zarząd Związku Patriotów Polskich i delegacja, która jechała do Moskwy, wzięła podania, dokumenty, pieniądze i zamiast do Moskwy, dojechała pociągiem do Kijowa, a stamtąd do Polski do Przemyśla. Skoro podania Polaków z rejonu Czaplińskiego przepadły wraz z dokumentami i nie zostały dostarczone do Moskwy, trzeba było znów napisać podania, zebrać pieniądze i powołać nową delegację. Ta wyruszyła do Moskwy i znów zboczyła z drogi, dojechała do Kijowa i uciekła do Polski. Po raz trzeci należało powtórzyć tę samą procedurę, teraz zbierano pieniądze na odbudowę Warszawy, nie na powrót do Polski. Pan Łukasik, którego troje dzieci było na froncie, powiedział pani Wandzie, że powinna zapłacić 1000 rubli, żeby móc wyjechać do Polski, ponieważ żaden członek jej rodziny nie służy w wojsku. Pani Wanda nie miała 1000 rubli, nie miała nawet 100, dlatego że wszystkie oszczędności oddała „na wyjazd do Polski” tym, którzy mieli zawieźć podania do Moskwy. Poza tym nie chciała dać tych pieniędzy, ponieważ Żydzi je brali, jechali do Rzeczypospolitej, a Polaków zostawiali w Związku Radzieckim i powiedziała to panu Łukasikowi. A on poszedł do Żydów ze Związku Patriotów Polskich doniósł na panią Wandę, więc oni wezwali jej mamę, która była członkiem ZPP i zakomunikowali, że skreślają ich rodzinę z listy tych, którzy mają powrócić do kraju i że Polski już nigdy nie zobaczą. Gdy pani Wanda wróciła z pracy w stepie, mama opowiedziała jej o tym, co się dziś stało. Była bardzo załamana i zdenerwowana na córkę, która zawsze mówiła za dużo i w nieodpowiednim momencie. W związku z tym, że moja bohaterka zawsze była bojowa i nigdy się nie poddawała, ubrała się i od razu ruszyła do biura ZPP, które znajdowało się w oddalonej o 2km większej osadzie. Pani Wanda weszła do kancelarii ZPP i zapytała członka zarządu, czy to prawda, że nie zobaczą więcej Polski, on chłodno potwierdził i jako przyczynę podał to, co powiedziała o Żydach podczas rozmowy z panem Łukasikiem, że biorą ich pieniądze i uciekają do kraju. Ona natychmiast się przyznała, oddała dobrowolnie w ręce ZPP i zakomunikowała, że może zostać na Ukrainie do końca życia, pracować, ale pod warunkiem, że jej rodzice i rodzeństwo nie poniosą żadnych konsekwencji. Oni nie chcieli z nią dyskutować, byli nieugięci – decyzja została ostatecznie podjęta. *„Ja wtedy usiadłam w kącie i zaczęłam płakać. Przychodziłam tam codziennie po pracy i siedziałam w tym kącie,*

albo płakałam albo siedziałam cicho i wychodziłam dopiero jak zamykali. W końcu podszedł jeden z nich do mnie i powiedział, że zrobili naradę i pojedą z rodziną do Polski”⁴⁵.

We wrześniu 1945 roku dyrektorka szkoły załatwiła w wydziale oświaty i u dyrektora kolchozu, zgodę na zorganizowanie 2 klas w miejscowej szkole w której dzieci zesłańców uczyłyby się pisać i czytać w języku polskim. Pani dyrektor uczyła 3 i 4 klasę, a pani Wanda 1 i 2. Moja rozmówczyni dostała program i książkę, a nauczanie nie było trudne, ponieważ wszystkie dzieci mówiły w języku ojczystym w domach. Pensja nauczycielki w szkole był bardzo duża, wynosiła 292 ruble 50 kopiejek. Pewnego dnia przyszedł na inspekcję dyrektor Wydziału Oświaty w Chrestowski, który był z NKGB. Funkcjonariusze NKGB mieli przy sobie pistolet i jeśli stwierdzili, że ktoś jest wrogiem Związku Radzieckiego, to bez wyroku sądu mieli prawo go wyciągnąć i zastrzelić. W trakcie wizytacji spytał się dzieci, jakie pieśni znają, a one natychmiast zaczęły śpiewać „Płynie Wisła, płynie”. Dyrektor spytał panią Wandę o znaczenie tych słów, ona oczywiście tłumaczyła mu tylko część, pomijając liczne fragmenty między innymi ten, że „Polska nie zaginie”. „*Ja dopiero dziś sobie myślę, że za to on mógł mnie zabić*”⁴⁶ Już w późniejszej, mniej oficjalnej rozmowie, starał się namówić panią Wandę do pozostania na Ukrainie. Jednak ani wysokie zarobki ani przyjemna praca z dziećmi nie była w stanie przekonać mojej rozmówczyni do mieszkania poza granicami Polski. Powiedziała mu, że gdyby nawet dostała rzekę w której płynęłoby mleko i miód, a na środku byłby wielki bochen chleba, to i tak by nie została. Funkcjonariusz NKGB oznajmił jej, że w Polsce dostanie brzoźową miotłę i będzie zamykać ulice, a ona odpowiedziała mu, że byłaby szczęśliwa. Jego jedyny komentarz brzmiał „ale cię ta Rosja dojadła”

Na początku lutego rodzina Kuźniarów dostała informację, że 19 lutego wyjadą do Polski. Trzy dni przed odjazdem, pani Wanda została wezwana do siedziby ZPP i otrzymała pisemne podziękowanie za to, że pracowała w szkole. Okres w którym nauczwała został wydłużony z pół roku do ponad roku, ponieważ na dokumencie widniała data od 15.12.1944r. – 15.02.1946r. podczas gdy pracowała ona w rzeczywistości od września 1945 roku do lutego 1946 roku.

W wagonie w którym mieli przejechać do Polski, było pełno błota, węgla i pani Wanda stanęła w drzwiach i powiedziała do jednego enkawudzisty, że nie są świniami i nie będą jechać w takich warunkach. On ponieważ był pijany, wyciągnął broń i przystawił jej do

⁴⁵ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

⁴⁶ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

skroni. Wszyscy zaczęli krzyczeć w niebogłosy, więc strażnik schował pistolet. Wielu Polaków nie wyjechało z ZSRR, nie z własnej woli. Po prostu ZPP nie przewidział dla nich transportu, ponieważ zgodnie z prawem od 1943r. nie byli to obywatele Polski, ale Związku Radzieckiego i pozostawali w „swoim” kraju. Nie wszyscy posiadali dokumenty, którymi mogli udowodnić swoją polskość. Często zdarzało się tak, że legitymacje, zdjęcia, akty własności, które mieli, oddawali delegacjom, które wraz z tymi „dowodami polskości” wyjeżdżały do Rzeczypospolitej. Pani Wanda pamięta, że gdy ich transport odjeżdżał do Polski to za pociągiem biegło wielu zrozpaczonych ludzi, krzyczeli, płakali, rzucali się na ziemię. To był przerażający widok. Odjazdowi towarzyszyła pieśń „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, podczas której ciężko chorzy ludzie próbowali podnieść się na nogi, a choćby przykłęknąć.

Moja rozmówczyni pamięta straszną sytuację, kiedy niejakej Monice Dębińskiej zmarło dziecko i enkawudziści chcieli je zabrać, bili ją, a ona mocno trzymała je w ramionach. Wiedziała, że nie może zostawić go samego na tej nieludzkiej ziemi. Jednak pomyślała o mężu i wiedziała, że nie może teraz zginąć. Pocałowała swoje maleństwo ostatni raz, mocno przytuliła je do piersi i oddała z obawy o własne życie. Enkawudziści wzięli je za nóżkę i bez żadnych skrępowań wyrzucili w śnieg.

Każdy metr przybliżał sybiraków do Polski, której nie widzieli od lat. Dopiero na początku marca 1946r. transport którym jechali Kuźniarowie przekroczył granicę Rzeczypospolitej w Medyce niedaleko Przemyśla.

Opisana przeze mnie historia pani Wandy Rogaś nie jest odosobnionym przypadkiem. Takie przykłady można mnożyć, ale cudem było to, że wrócili stamtąd całą rodziną. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi pozostało jednak na „nieludzkiej” ziemi, poddawano ich represjom i dyskryminacji. Wielu walczyło o przeżycie w łagrach w których odbywali wyroki zasądzone im przez radzieckie sądy. Kilkaset tysięcy Polaków poniosło największą ofiarę – stracili życie na Golgocie Wschodu. Tym, którym Syberia darowała życie, zabierała dom, rodzinę i zdrowie. „*Sybir zabrał mi moją młodość oraz wszystko, co było przez te lata potrzebne do życia. Zabrał mi na 6 lat Kościół, zaufanie do ludzi. Do tej pory boję się głodu i wojny. Natomiast umocnił moją miłość do Ojczyzny i wielką ufność do Pana Boga*”⁴⁷

⁴⁷ Z wywiadu z panią Wandą Rogaś

Zakończenie

II wojna światowa jest najtrudniejszym okresem w relacji Polska – Rosja. Polityka okupanta radzieckiego miała zatrzeć świadomość narodową Polaków, a tym samym zapobiec potencjalnej walce o niepodległość. Bezprawne odbieranie obywatelstwa polskiego i przymusowe przyznawanie sowieckiego, wprowadzanie na zaanektowanych terenach własnej administracji i władzy, aresztowania niewinnych ludzi to tylko niektóre działania radzieckiej władzy wobec Polaków. Jednak tak samo okrutnie postępowano wobec Rosjan. Aresztowano przedstawicieli inteligencji, gdyż Stalin słusznie uważał, że człowiek wykształcony nie może być zwolennikiem komunizmu. Miliony prostych ludzi pracowały na „wielkich budowach socjalizmu” prawie za darmo. Ludźmi tymi kierował strach przed represjami, jakie spadały na wszystkich, którzy nie okazywali dość zapału.

Ten konkurs umożliwił mi zmianę punktu widzenia na relacje polsko – rosyjskie w XX wieku, a w szczególności w czasie II wojny światowej. Zanim podjęłam się napisania tej pracy, przed oczami stawał mi obraz złego Rosjanina – zaborcy, bolszewika, agresora, mordercy oficerów WP w Katyniu, Po rozmowach z panią Wandą zrozumiałam, że Polaków i Rosjan łączyło w tamtym okresie bardzo wiele - stali się ofiarami Stalina, jego zauszników i organów władz bezpieczeństwa – NKWD i NKGB. Zwykli ludzie przez całe swoje życie cierpiąc głód i niedostatek musieli kochać Stalina, powtarzać, że jest im dobrze, gwałcąc własną godność. Rosjanie doznawali niewoli we własnym kraju i mimo propagandy szerzącej nagonkę na Polaków, bardzo często pomagali zesłańcom, służyli radą. Dyktatorskie rządy Stalina, przeprowadzane przez niego czystki, nieludzki terror doprowadziły do tragedii tych oby dwu narodów i połączyły je.

Stosunki polsko – rosyjskie w czasie II wojny światowej można określić jako trudne i skomplikowane, ale na pewno nie jednoznaczne. Z jednej strony władze ZSRR i NKWD prowadziły politykę bezwzględną wobec Polaków, a z drugiej zwykli Rosjanie, czasami także funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa okazywali współczucie i pomoc Polakom. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że pomogli Polakom przetrwać tę gehennę.

ZAŁĄCZNIKI



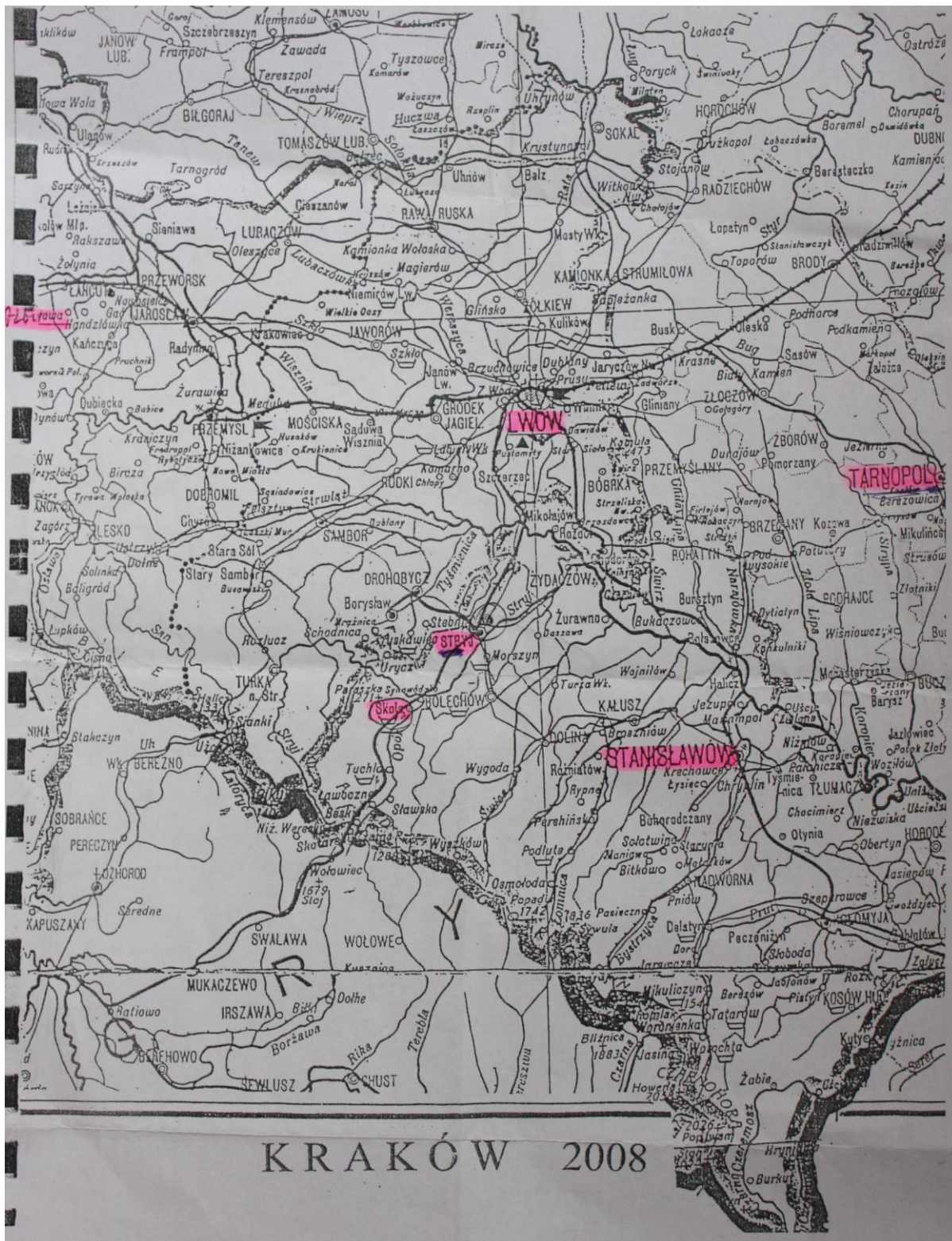
1. Fotografia rodzinna zrobiona przed pójściem ojca pani Wandy na wojnę polsko - bolszewicką
Od lewej górny rząd: ojciec pani Wandy, mąż matki chrzestnej, siostra męża matki chrzestnej,
dziecko matki chrzestnej
Od lewej dolny rząd: matka chrzestna pani Wandy, jej dziecko i matka pani Wandy.



2. Fotografia zrobiona przed twierdzą w Grudziądzu w 1920 roku. Przed wyruszeniem na Warszawę



3. Zdjęcie pod plebanią w Albigowej na zakończenie szkoły rolniczej. Ignacy Kuźniar pod białą kreską



4. Mapa Stryja i okolic. Zaznaczone miejscowości:

Albigowa – miejsce urodzenia ojca,

Skole – miejsce urodzenia matki,

Stryj – miejsce zamieszkania i aresztowania pani Wandy;

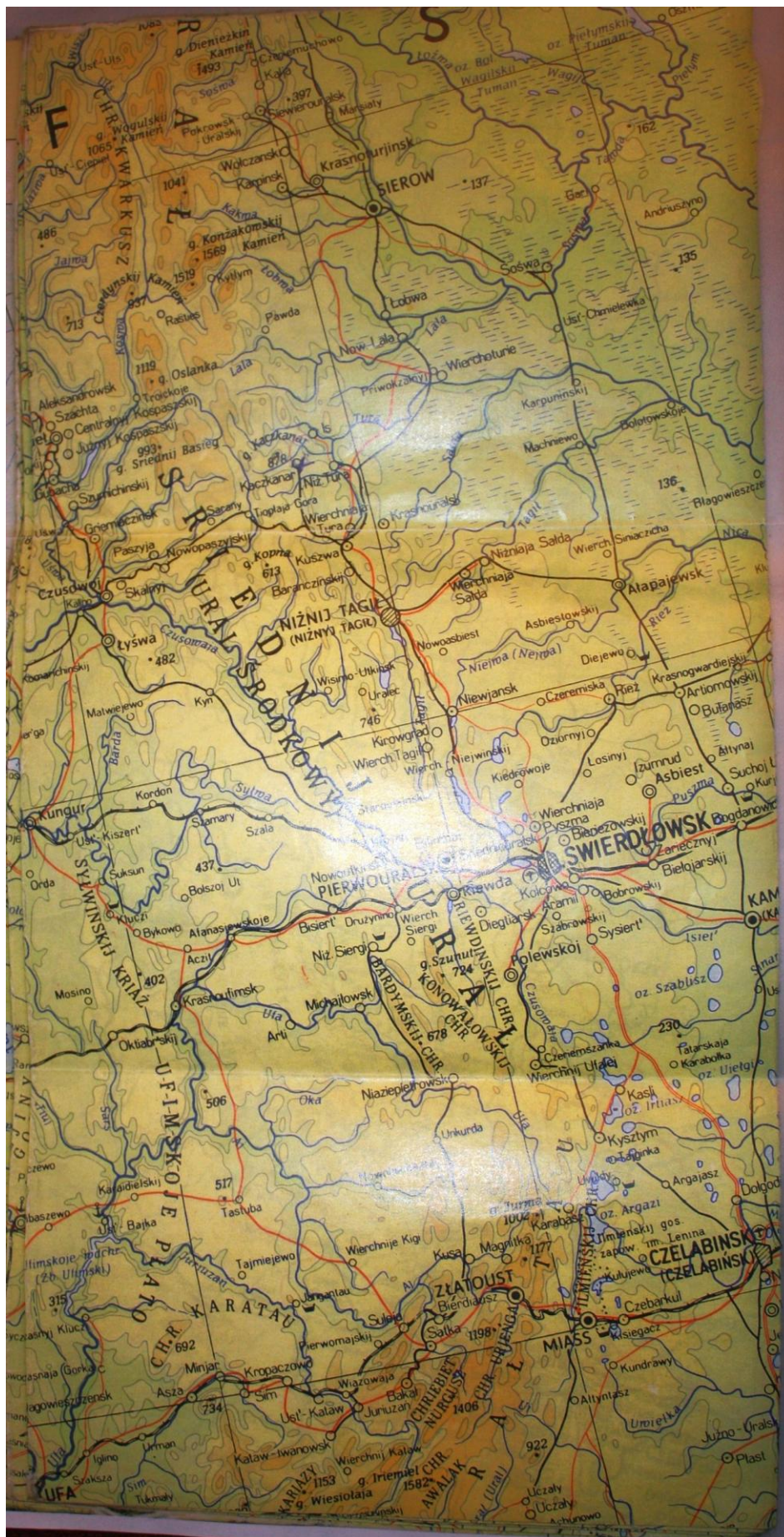
Lwów, Tarnopol – miasta przez które przejeżdżał pociąg wiozący rodzinę Kuźniarów na Syberię



5. Pani Wanda w mundurku szkolnym, w którym została zabrana do niewoli sowieckiej



6. Naszywka z mundurka szkolnego. Pani Wanda ma ją do dziś jako pamiątkę z czasów niewoli



7. mapa Środkowego Uralsu – miejsca zsyłki rodziny Kuźniarów

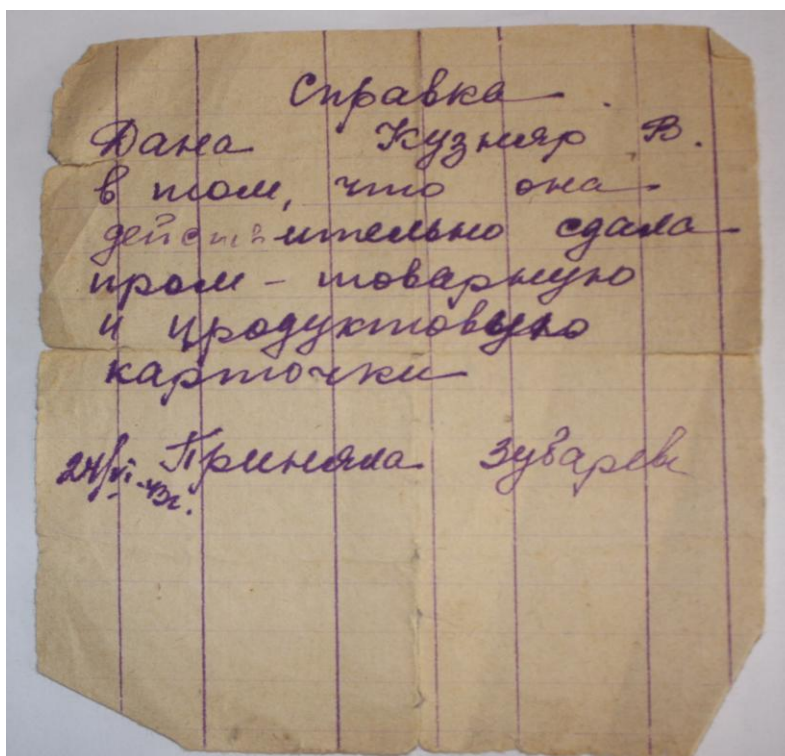


8. Wezwanie do wojska pani Wandy z 25.11.1943r. (była już wtedy w drodze na komisję)

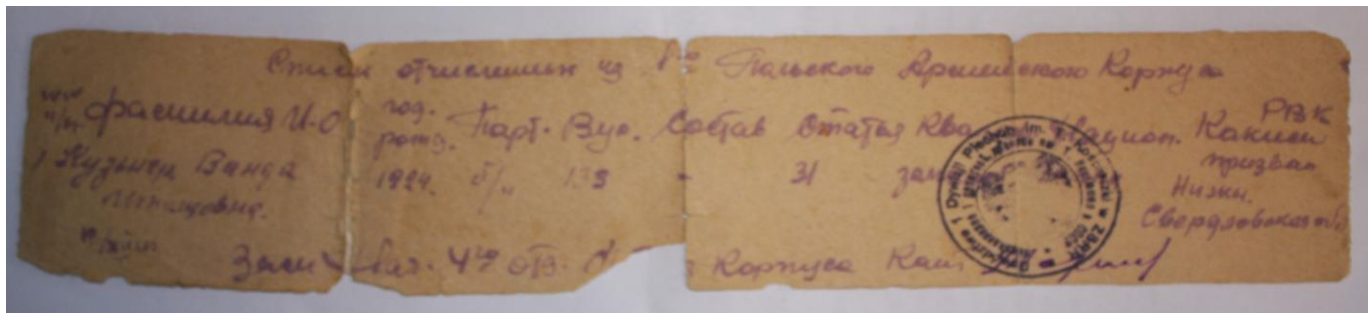
TREŚĆ: Wezwanie. Tow. Kuźniar W.I. ma obowiązek stawić się we wskazanym miejscu w dniu 25.11.1943r. w celu wyjazdu do jednostki i należy mieć ze sobą prowiant na 5 dni oraz zmianę czystej bielizny. Za niestawienie grożą sankcje zgodnie z prawem wojennym.

Wystawił: podpis nieczytelny

Pieczęć okrągła z godłem ZSRR



9. Zaświadczenie, że pani Wanda przed wyruszeniem na komisję wojskową, rozliczyła się z posiadanych kartek na żywność, tzn. oddała je.



10. Zwolnienie z Polskiego Korpusu Wojskowego z 1943 roku. Poniżej dokument od tłumacza przysięgłego z treścią w języku polskim:

ZESPÓŁ
TŁUMACZY PRZYSIĘGLYCH
ul. Wolności 11/6, 70-552 Szczecin
tel. 434-25-23

Poświadczane tłumaczenie z języka rosyjskiego

Nr rep.: 924/98

WYKAZ ZWOLNIONYCH z 1-go POLSKIEGO
KORPUSU WOJSKOWEGO

Liczba porządkowa: 1.-
Imię, nazwisko, imię ojca: W a n d a K U Ź N I A R
córka Ignacego.-
Rok urodzenia: 1924.-
Przynależność partyjna: bezpartyjna.-
Specjalność wojskowa: 133.-
Artykuł: 31.-
Kwalifikacje:
Narodowość : Polka.-
Przez jaką WKR została powołana : Niżn. , obwód
Swierdłowski.-
Dnia 12.12.1943 roku.
Zas. Dowódcy 4-go Oddziału Korpusu
kapitan /-/ podpis nieczytelny
Pieczęć okrągła urzędowa z godłem i napisem w
otoku: " Dowództwo 1 Dywizji Piechoty im. T.Koś -
ciuszki w ZSRR".-

Za zgodność tłumaczenia z oryginałem spo-
rządzonym w języku rosyjskim.-
Szczecin, dnia 12.05.1998 roku

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY
mgr inż. Jan Tur
ul. Wolności 11/6, tel. 434-25-23
70-552 Szczecin

ZWIĄZEK PATRIOTÓW POLSKICH
W ZSRR

Zarząd Regionalny ZPP w *Izu*
Swierdłowski obł.

**LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA**

Serja *I* Nr. *33*

Imię i nazwisko *Kuźnicz Helena*

Rok i miejsce ur. *1890 w g. Tomaszów*

Adres *Kozłowski 13*

Przewodniczący *Mitos*
M. P. Sekretarz *M. Stach*

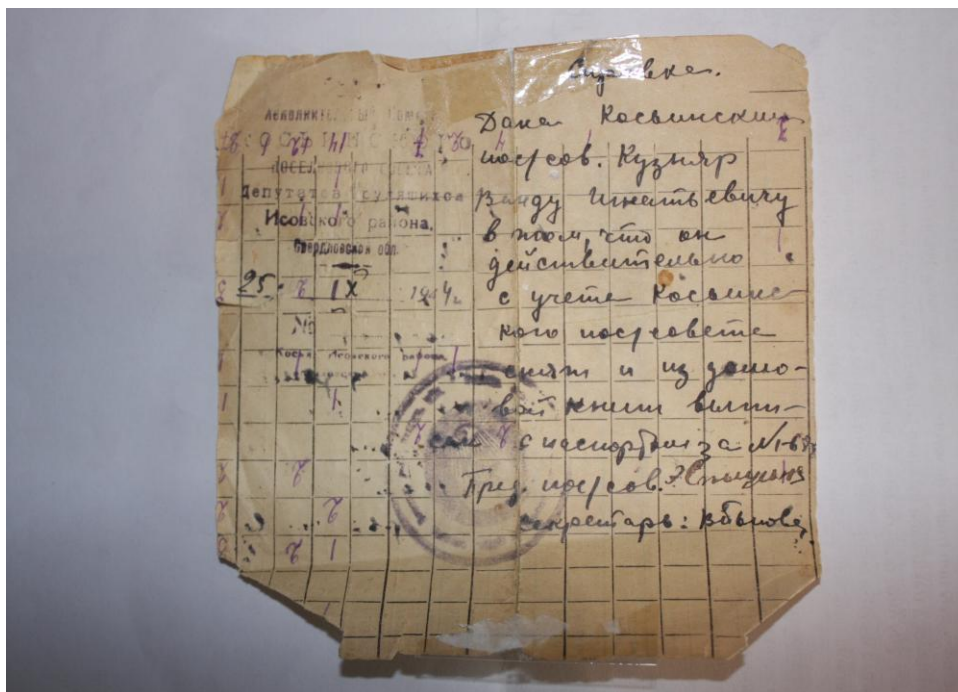
Data *10. VII. 1944*

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE 1944 r.

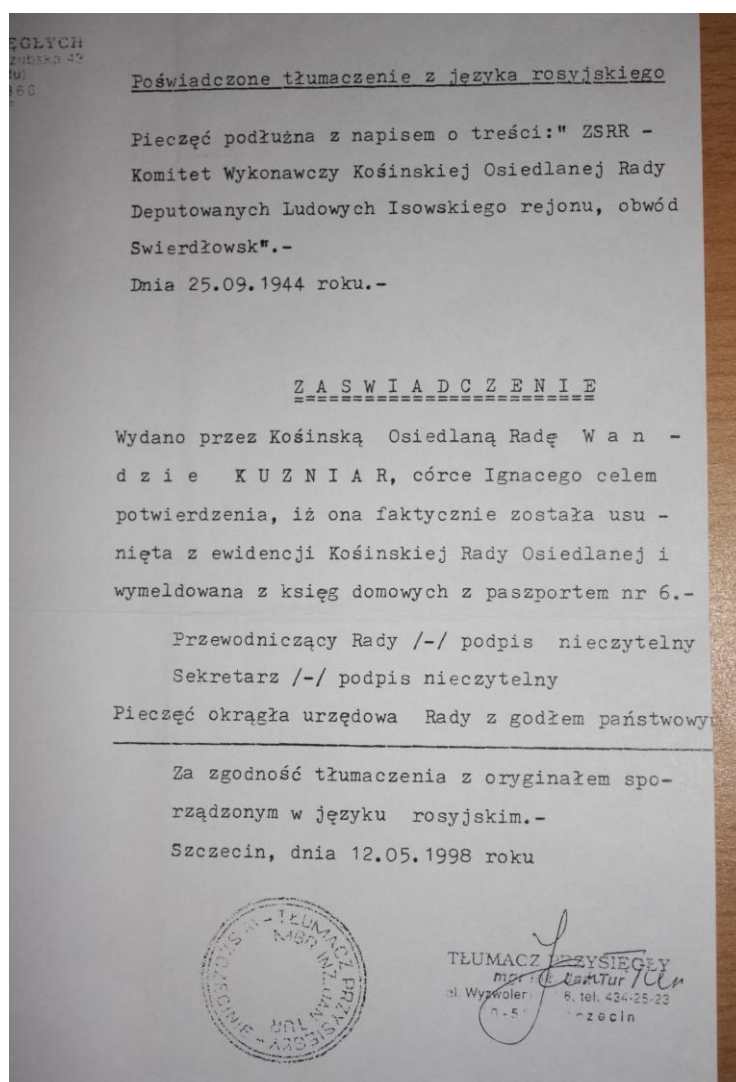
Miesiąc	Wysokość składki	Podpis skarbnika
styczeń		
luty		
marzec		
kwiecień		
maj		
czerwiec		

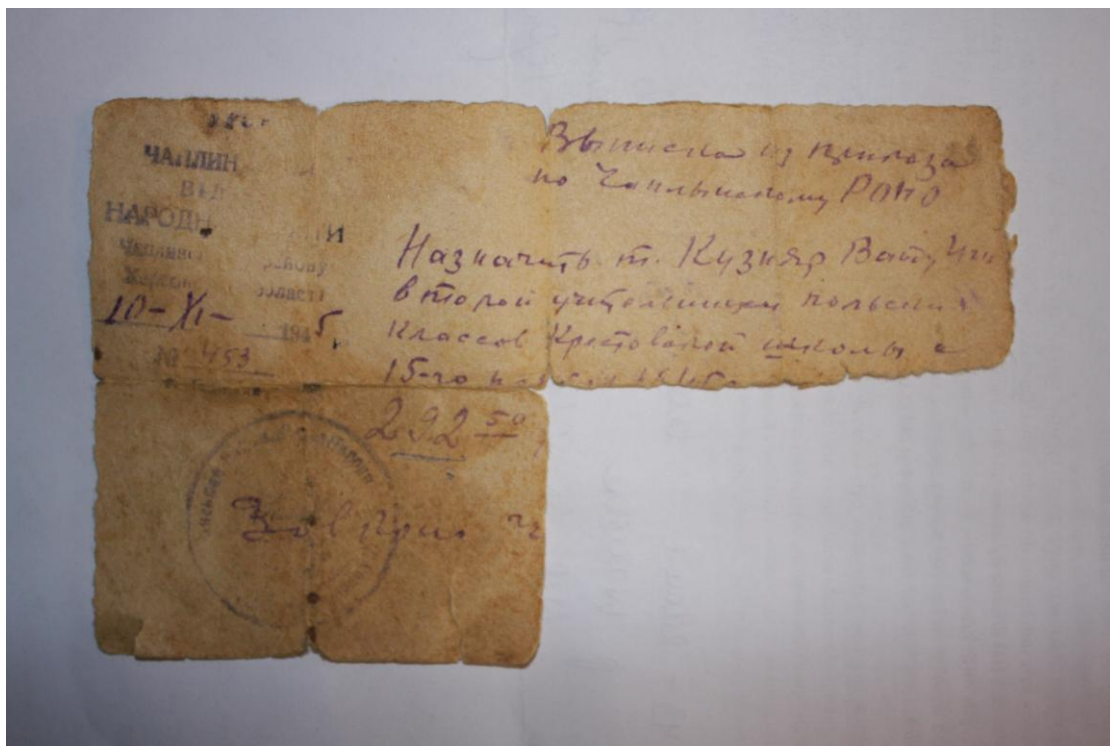
STATUT Z.P.P. CZ. I.
Członkiem Związku Patriotów Polskich w
ZSRR może być każdy Polak, zamieszkający
w Związku Radzieckim, solidaryzujący
z kierunkiem ideowym Związku i płacący
składki członkowskie.

11. Legitymacja członkowska nr 33 seria I Związku Patriotów Polskich w ZSRR dla Kuźnicz Heleny – wydano w 1944 roku

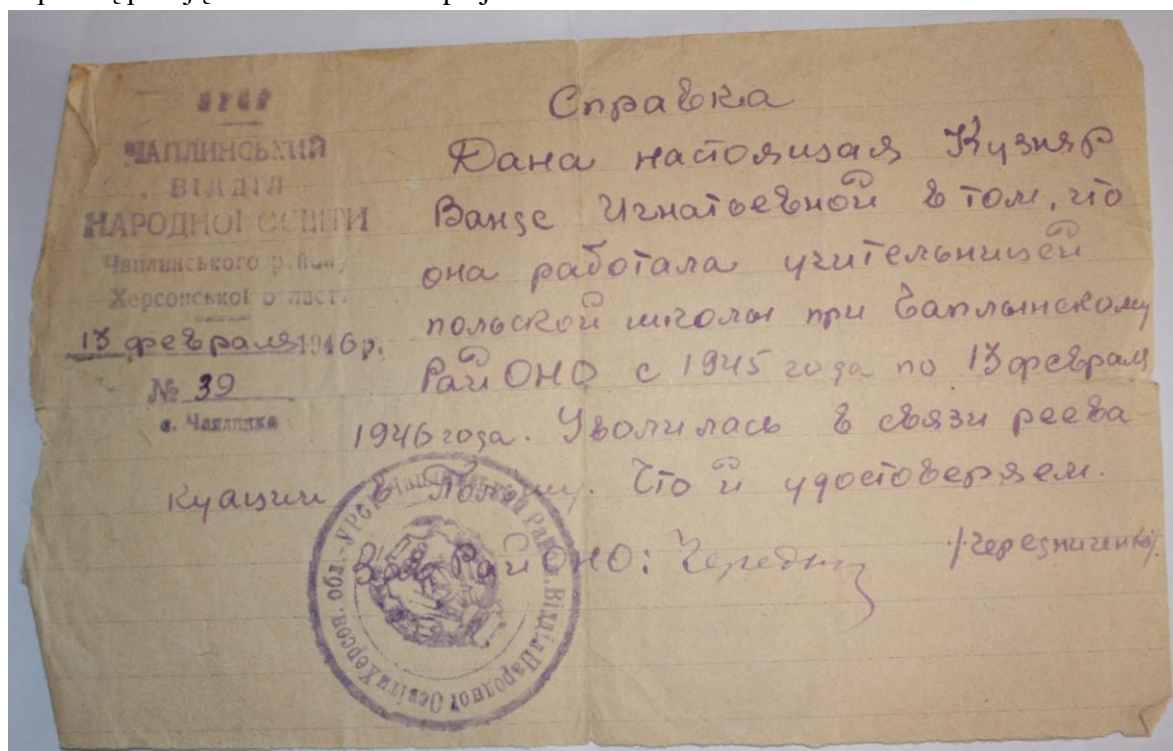


13. Zaświadczenie o wykreśleniu z ewidencji z 1944 roku. Poniżej dokument od tłumacza przysięgłego z treścią w języku polskim:

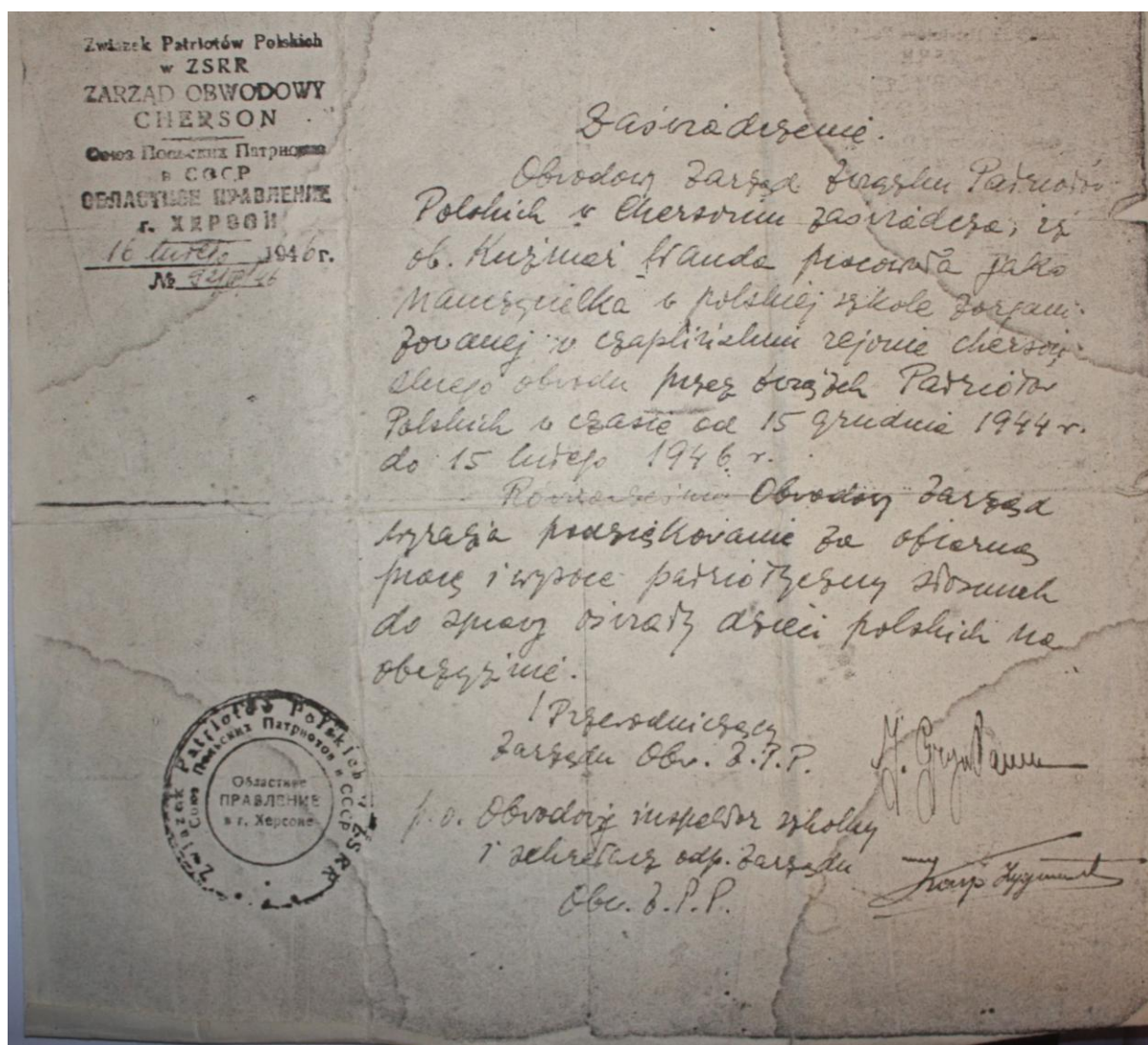




14. Dokument na podstawie którego pani Wanda otrzymała pracę jako nauczycielka z zapisaną pensją – 292 ruble 50 kopiejek



15. Zaświadczenie wydane pani Wandzie w związku z tym, że pracowała jako nauczycielka
 TREŚĆ: Zaświadczenie. Wanda Kuźniar, córka Ignacego, pracowała jako nauczycielka w polskiej szkole przy Czaplińskim rejonie od 1945 roku do 13 lutego 1946 rok. Zwolniła się w związku z ewakuacją do Polski, co potwierdzamy.
 Pieczętka podłużna i okrągła Czaplińskiego rejonu.
 Data: 13 luty 1946 roku nr 39.



16. Kserokopia zaświadczenia o pracy w polskiej szkole (oryginał w ZUSie)

TREŚĆ: Obwodowy Zarząd Patriotów Polskich w Chersonie zaświadcza, że Kuźniar Wanda pracowała jako nauczycielka w polskiej szkole zorganizowanej w Czaplińskim rejonie chersońskiego obwodu przez Związek Patriotów Polskich w czasie od 15 grudnia 1944r. do 15 lutego 1946r. Równocześnie Obwodowy Zarząd wyraża podziękowanie za ofiarną pracę i wysoce patriotyczny stosunek do sprawy oświaty dzieci polskich na obczyźnie.

Podpisy.

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.


ZASWIADCZENIE № D3 27454

Ob Kuźniar
Ignacy

zamieszkały (a) w Sten Karola Marksa
Czapliński pow
Chersoński woj

udaje się wraz z członkami swej rodziny
żona Helena 1890 r. córka
Wanda 1924 r. syn Wiktor
1928 r. córka Stanisława 1930 r

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

miasto  1946 r.

17. Kserokopia zaświadczenia, że rodzina Kuźniarów może wrócić do Polski, wydanego w języku polskim przez Polsko – Radziecką Komisję Mieszaną ds. Ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej (oryginał w posiadaniu brata p. Wandy)

TREŚĆ: Ignacy Kuźniar zamieszkały w kołchozie Karola Marksa, Czapliński powiat, Chersońskie województwo udaje się wraz z członkami swojej rodziny: żona Helena 1890, córka Wanda, syn Wiktor, córka Stanisława na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy Polsko – Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945r.

W dokumencie widnieje błąd w imieniu brata pani Wandy, który nie był Wiktorem, a Witoldem.

KALENDARZ 1946.

Wojny z robotami
sama Wanda

wyjazd do Polski

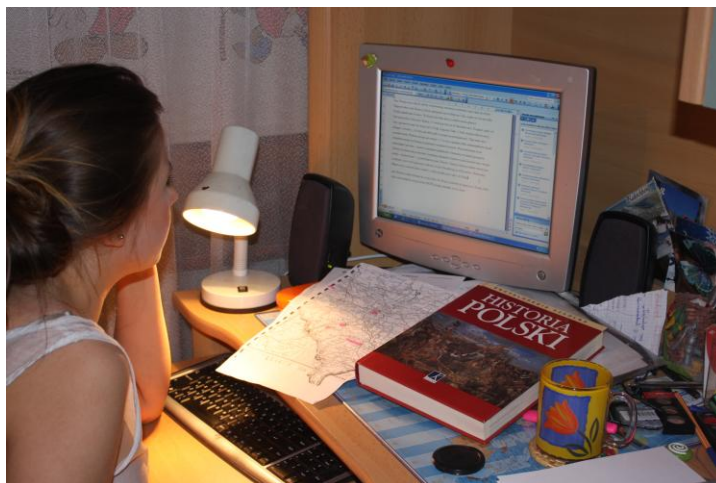
Dni tyg.	Lipiec	Luży	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec
Niedziela	6 13 20 27	3 10 17 24	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30
Poniedziałek	7 14 21 28	4 11 18 25	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24
Wtorek	1 8 15 22 29	5 12 19 26	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25
Środa	2 9 16 23 30	6 13 20 27	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26
Czwartek	3 10 17 24 31	7 14 21 28	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27
Piątek	4 11 18 25	1 8 15 22 29	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28
Sobota	5 12 19 26	2 9 16 23 30	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29
Dni tyg.	Lipiec	Luży	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec
Niedziela	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29
Poniedziałek	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30
Wtorek	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31
Środa	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25
Czwartek	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26
Piątek	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27
Sobota	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28

18. Kalendarz wykonany w Rosji przez panią Wandę z zaznaczoną datą wyjazdu do Polski

ZDJĘCIA DOKUMENTUJĄCE POWSTAWANIE PRACY



1. Ja z panią Wandą Rogaś



2. Podczas pisania pracy



3. Ja z panią Wandą Rogaś



4. Ja z panią Wandą Rogaś



5. Podczas czytania książki „Świadkowie przeżyć
sowieckich” Zbigniewa S. Siemaszko



6. Podczas nanoszenia ostatnich poprawek

STRESZCZENIE

„Sybir w oczach nastolatki – wspomnienia Wandy Rogaś” to praca opisująca 6 lat życia na zesłaniu Wandy Rogaś i jej rodziny – mamy Heleny Kuźniar (z d. Gerlach), ojca Ignacego Kuźniara oraz młodszego o 3 lata brata Witolda i młodszej o 7 lat siostry Stanisławy. Powodem deportowania ich w głąb ZSRR przez sowieckie władze bezpieczeństwa stał się fakt, że ojciec służył w wojsku i walczył u boku Piłsudskiego pod Warszawą i Kijowem. Na Ural wywieziono ich w ramach pierwszej z czterech zsyłek, 10 lutego 1940 roku. Do Polski powrócili w ramach tzw. repatriacji na początku marca 1946 roku. W tym czasie mieszkali przez rok i dwa miesiące na Kamieniuszce, następnie w Kosi przez 3 lata i 3 miesiące, a przez kolejny rok i 5 miesięcy przebywali na Ukrainie w Chrestowskiej.

Wanda Rogaś była nastolatką, której okrutne rządy Stalina odebrały najpiękniejsze lata młodości, dom, Ojczyznę i Kościół. Niewolnicza praca, głód, choroby, śmierć, życie w warunkach urągających człowieczeństwu, kpiny sowieckich strażników to obraz życia na zesłaniu, który przedstawiłam w mojej pracy. Zwróciłam też dużą uwagę na pomoc, jaką rodzina Kuźniarów otrzymała od zwykłych ludzi, a niekiedy funkcjonariuszy NKWD. Chciałam pokazać w mojej pracy dwa oblicza Rosjan, z jednej strony złych odbierających w ciągu godziny wszystko, łącznie z normalnym życiem, a z drugiej dobrych, „ludzkich”, którzy służą radą, sąsiedzkim wsparciem. Nie osądzam jednak jednoznacznie, czy Rosjanie są źli czy dobrzy, a wybór pozostawiam czytelnikowi.